ROK VI. SIERPIEŃ — 1930. Nr. 8.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Postać św. Pawła, jako przykład dla dzisiejszego pokolenia.

Pod koniec roku przeszłego odbył się w Warszawie Kongres ruchu Odrodzeniowego, który w sposób uroczysty proklamował św. Pawła, Apostoła patronem ruchu młodzieży.

W dniu 29 czerwca r. b. w dzień św. św. Piotra i Pawła Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej w Warszawie, Łodzi, i innych miastach zorganizował uroczystości na cześć św. Pawła, jako Patrona Młodzieży Pracującej.

Fakty te, bardzo dodatnie i dla każdego katolika radosne, są jednocześnie bardzo znamienne. Oto zarówno zagranicą, jak i w Polsce szerzyć się zaczyna specjalny kult św. Pawła, Apostoła. Widocznie postać Świętego posiada jakieś walory specyficzne, które specjalnie oddziaływają na psychikę współczesnego pokolenia i nakazują mu podkreślać i wielbić pewne wybitne zalety Wielkiego Męża i Apostoła Narodów, czerpiąc z nich przykład i natchnienie dla swoich spraw i działań.

Spróbujmy naszym słabym piórem skreślić w kilku fragmentach niektóre właściwości tej świętej i genjalnej Jednostki.

Działalność św. Pawła cechuje niezwykła i niespotykana prawie w dziejach — wszechstronność i rozległość.

Z jednej strony jest On wielkim filozofem i teologiem, którego dzieła natchnione weszły w skład Pisma św., a zawarte są w nich nietylko zasady filozofji i mistyki katolickiej, wiary i moralności, lecz także w przebogatej liczbie pouczenia i wskazówki dla współczesnych, dotyczące zagadnień zupełnie konkretnych, nurtujących wśród nowopowstałych gmin chrześcijańskich.

Z drugiej strony jest Paweł z Tarsu genjalnym i niestrudzonym działaczem, twórcą i założycielem gmin chrześcijańskich w licznych krajach ówczesnego świata cywilizowanego, rozpościerającego się nad basenem morza Śródziemnego. Jako założyciel gmin chrześcijańskich wśród pogan, odbył niezwykłą ilość podróży morskich i lądowych i był Apostołem „dobrej nowiny" w najrozmaitszych warunkach geograficznych, kulturalnych, narodowych, społecznych, ekonomicznych, wszędzie potrafił dostosować się do warunków miejscowych, przemawiać językiem zrozumiałym przez słuchaczy, a po nawróceniu ich na wiarę Chrystusową, zorganizować nowych wyznawców w gminę chrześcijańską, funkcjonującą według zasad, będących przeciwstawieniem całego otaczającego świata pogańskiego, żyjącą życiem własnem, odrębnem nietylko pod względem religijnym, lecz także społecznym, a nawet ekonomicznym, będącą oazą wśród pustyni, oazą, która wprawdzie już po śmierci założyciela — zdołała zwyciężyć pustynię.

Wśród tej wielkiej, niestrudzonej, nadludzkiej nieledwie pracy znajduje Paweł jeszcze czas na to, aby zajmować się swoim rzemiosłem tkackim i—co podkreśla sam ze szlachetną dumą — pracować własnymi rękoma na własne utrzymanie, aby nie być od nikogo zależnym materjalnie.

Z jednej strony filozof i mistyk, autor dzieł wiekopomnych i natchnionych, z drugiej działacz i twórca na miarę historyczną, organizator i instruktor Kościoła w realnych warunkach życia współczesnego. Co za przykład dla współczesnego katolika w Polsce, który albo żyje wyłącznie życiem wewnętrznem w oderwaniu od świata zjawisk społecznych, albo rozprasza się w pracy wyłącznie zewnętrznej, zapominając o potrzebach duchowych...

Druga cecha charakterystyczna tej wybranej przez Boga Indywidualności — to żarliwość, męstwo i poświęcenie dla sprawy Bożej w skali wprost niebywałej u człowieka.

Od chwili swojego nawrócenia, tak niezwykłego i wzruszającego, jedynego w historji świata, kiedy Paweł, uderzony Łaską z zagorzałego prześladowcy — staje się w jednej chwili, „więźniem Chrystusa", zapalonym głosicielem Ewangelji, najczynniejszym z Apostołów — aż do śmierci pod toporem rzymskiego kata — żarliwość Pawła i energja Jego apostolska stale wzrasta, dochodząc w końcu do granic nadludzkich, które malują słowa samego Apostoła: „Żyje ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus". Wszelkie prześladowania zarówno ze strony żydów, jak i rzymian, trudy i umęczenia, biczowania, wzgardy, niewdzięczności, wygnania i wypędzania, więzienia, sądy i wreszcie wyrok śmierci są tylko oliwą dolewaną do ognia Pawłowej żarliwości i męstwa.

Nieugaszony niczem ogień płonie w tej wielkiej duszy. Źródłem jego jest „miłość Chrystusa", która według własnych słów Pawła „przynagla" go tak, że opowiadanie Ewangielji staje się z czasem nieprzepartą koniecznością dla Apostoła, troski i smutki Kościoła stają się Jego smutkami, radości — radościami. „Chętnie gotowiśmy byli — mówi św. Paweł, zwracając się do chrześcijan — dać wam nietylko Ewangielję, ale i życie nasze".

Zaiste, taki przykład żarliwości, męstwa i poświęcenia winien być dla współczesnego pokolenia wielką rewelacją w dziedzinie ducha, winien oddziałać pobudzająco na słabe serca wątpiących, chwiejnych i obojętnych. Niech żarliwość Pawła, oddziaływując mistycznie na serca i sumienia współczesnych — przeobrazi ich obojętność, lenistwo duchowe i przysłowiową „letniość" w męstwo i gotowość do poświęceń, zalety tak niezbędne zwłaszcza w czasach dzisiejszych, kiedy mobilizują się siły wrogie religji i Kościołowi...

Dobrze się stało, że pod wpływem wskazówek ludzi światłych młodzież polska — zarówno akademicka, jak i robotnicza pragnie uważać Apostoła Narodów za swojego Patrona, na nim się wzorować, z czynów Jego i wielkich właściwości charakteru brać przykład. Żaden inny przykład nie byłby w czasach dzisiejszych odpowiedniejszy.

Eucharystja a Tygodnie Społeczne.

W tym samym czasie, gdy Pius X przedsięwziął wielkie wiekopomne dzieło odnowienia wszystkiego w Chrystusie przez odrodzenie życia eucharystyczno-liturgicznego i skierował do ogniska miłości świat katolicki, którego gorliwość oziębła, zawiązały się we Francji t. zw. *Tygodnie Społeczne.*

Zadaniem tego dzieła było wprowadzenie na nowo Chrystusa w życie i łono ludzkości, która odeń daleko odbiegła. W pracach inicjatorów powyższej instytucji zajęła Eucharystja odrazu stałe miejsce. Włączono mianowicie do programu nocne czuwania i adoracje, a raczej, ściśle mówiąc, rozważania u stóp Najśw. Sakramentu, w ciągu którzych uczestnicy, opuściwszy salę odczytową, słuchać mieli jedynie głosu Mistrza, ukrytego pod wątłą chleba osłoną.

Z rozmyślań tych, którym przewodniczy od początku znany pisarz i mówca, *ks. Thellier de Poncheville,* powstała książka p. t. „*L'Hostie dans la cité*", na podstawie której rzecz tę opracowano.

Dlaczego — pyta autor na wstępie — znalazła ta godzina miejsce w naszem programie? Dlaczego przerywamy corocznie na cały wieczór referaty prelegentów, by pozostawić głos Jezusowi Chrystusowi?

Ktoś obcy naszej wierze mógłby się temu dziwić. Te wplecione w wykłady naukowe godziny adoracji są jego zdaniem nie na czasie i miejscu; wydają mu się zbędnym dodatkiem, niepożądanem ustępstwem na rzecz sentymentalizmu w dziedzinie, w której panować winna jedynie zimna logika czystego rozumu.

W jakim celu — pyta niedowiarek, lub jeden z wielu obojętnych—łączyć ma się religję i pobożne praktyki z naszemi ziemskiemi sprawami? Jaką pomoc przynieść może ceremonja mistyczna naszemu zagrożonemu życiu gospodarczemu? Modlitwa wasza zdoła dać, co najwyżej, duszom waszym wzniosłe myśli i nadzieje niebiańskie, lecz nie spotęguje wytwórczości naszego przemysłu, ani też dopomoże społeczeństwu w osiągnięciu obfitszych owoców dobrobytu, bogactwa i pokoju...

Sąd taki jest niesłuszny—zaznacza promotor i przewodnik adoracyj;—to bowiem, co niewierzący i niepraktykujący biorą za mistyczne marzycielstwo, jest właśnie stawieniem się w obliczu

żywej rzeczywistości, na której spoczywa cała nasza katolicka budowa. O wierzaj mi, bracie mój, którego myśl troszczy się tylko o rzeczy tego świata, — że potrzebujemy mocy z góry nawet dla zdobycia tych dóbr niższego rzędu. Ziemia, która pochłonęła serca odchrześcijanionego pokolenia, jest w naszych rękach zbyt uboga, by dać mogła to, czego nam do szczęścia potrzeba. Brak nam pierwiastka życia, jasnej i ciepłej siły, któraby w nas rozbudziła bratnie uczucia. My, którzy mamy szczęście znać to słońce dusz, jakiem jest Eucharystja, chcemy wystawić się na dobroczynne jego działanie. Z tej niewidzialnej mocy czerpiemy bowiem żywotność, potrzebną do ziszczenia najpiękniejszych naszych marzeń i zamysłów. Zebrani u stóp ołtarza, tej prawdziwej mównicy, z której rozchodzi się głos Boskiego Mistrza, słuchamy Go wśród głębokiego skupienia tej świętej godziny, dającej nam uczuć Jego między nami obecność. On nas tu kształci na swój boski sposób przez bezpośrednie oddziaływanie na dusze, które urabia, uzdalnia i usposabia do naśladowania Jego cnót. Zniżając się do tego, co zajmuje nasze umysły, przynosi nam, w każdem z tych spotkań, pomoce odpowiednie do spraw, jakie nasz program omawia.

Zawiązek wielu tak licznych dziś dzieł i instytucyj społecznych odnaleśćby można w rozmyślaniach, odprawionych w kościele, czy też w dziękczynieniach składanych po komunji św. Wielki budziciel ruchu chrześcijańsko-społecznego w imię i w myśl wskazań Leonowych, twórca kongresów robotniczych i chrześcijańskich związków zawodowych, niestrudzony apostoł rodziny, Leon Harmel (zwany popularnie Bon Pere du Val de Bois), którego stulecie narodzin obchodziła Francja w 1929 r., powziął niejedną, w dalszej pracy zrealizowaną myśl wówczas, gdy ukorzony przed Najśw. Sakramentem, rozważał z Boskiem swym Mistrzem odpowiedzialność społeczną chrześcijańskiego patrona.

Powie ktoś, że ideał chrześcijanina-katolika, którego zamierzenia i poczynania jednostkowe oraz poglądy społeczne, biorą początek u stóp ołtarza i kształtują się pod okiem Boskiego Nauczyciela i Przewodnika, jest zbyt wzniosły, niedościgły i niezziszczalny w tem życiu, i w obcowaniu z ludźmi tego świata. Zapewne, że jeśli chodzi o wcielenie go w czyn przez ogół naszych katolików, a nawet przez nasze corps d'élite, jest to jeszcze rzeczą dość daleką, bo jak mówi autor wspomnianej książki,

ktoby się tem ideałem całkowicie przeniknął, byłby świętym. Niemniej zaprzeczyć się nie da — stwierdza ks. Thellier de Poncheville, — że są w dzisiejszem społeczeństwie jednostki, które tych wyżyn dosięgły, wielu bowiem świętych krąży dziś po świecie, a w przyszłości liczba ich będzie wzrastała.

* * *

Rozważania eucharystyczne, składające się na treść omawianej książki, osnute są na tle jednego tematu, lecz stanowią, każde w sobie całość. Są one apoteozą i wspaniałem zobrazowaniem czystej chrześcijańskiej miłości społecznej, której źródłem ołtarze nasze i święte przybytki, a zasiłkiem Hostja, w bratniej uczcie imiłości spożyta.

Myślą przewodnią tych rozważań u stóp Jezusa utajonego to ugruntowanie ideologji i akcji społecznej na podłożu eucharystycznem. Przez Najśw. Ofiarę, Komunję i nieustającą wśród nas obecność dokonuje Bóg ukryty wielkiego dzieła pojednania i unifikacji ludzkich jednostek i zespołów. Ewangelja to kodeks miłości, a Eucharystja jej źródło, szkoła i wzór żywy. Przewodnik duchowny młodzieży francuskiej na Tygodniach Społecznych ukazuje tę Najśw. Tajemnicę jako walny czynnik nadprzyrodzony w kształtowaniu stosunków społecznych w duchu sprawiedliwości i miłości, jak również we wznoszeniu budowy społecznej na niewzruszonej podstawie chrześcijańskich zasad.

W Kościele naszem, w eucharystycznej uczelni, rozwija się instynkt i zmysł społeczny lepiej niż w jakiejkolwiek ziemskiej szkole solidaryzmu. Nic niema sprzeczniejszego z samąż istotą Kościoła powszechnego nad indywidualizm i egocentryzm, który sprawia, że dana jednostka zamyka się w sobie, we własnym świecie myśli, w kręgu osobistych zainteresowań i nastrojów. I przeciwnie, nic niema bliższego duchowi Kościoła naszego i zgodniejszego z charakterem katolicyzmu nad poczucie wspólnoty, które pobudza do łączności w czynie, ofierze i poświęceniu. Otóż Eucharystja jest „znakiem zjednoczenia“ i „związkiem miłości” między duszami, które wzajemnie spaja, zespoliwszy wpierw każdą z nich z Bogiem.

Na dnie naszych starć osobistych, walk klas i ras, tkwi zawsze samolubstwo; ono to jest głównym sprawcą nieszczęść i najoporniejszym przeciwnikiem potrzebnych reform. Eucharystja przeciwdziała temu, rozsiewając miłość i ucząc takowej.

Czujemy dobrze, my uczestnicy Tygodni Społecznych—podkreśla autor—ileby brakowało naszej przyjaźni, gdyby nie włączano w nasze dni pracy rannych mszy i komunji, oraz wieczornych, odwiedzin N. Sakramentu. Zjednoczenie z Chrystusem, żyjącym nieprzerwanie i tak blisko nas, nakazuje nam logicznie radosne staranie się o spójnię z braćmi i silnie nas do tego skłania.

Choćby nasze Tygodnie Społeczne — mówi ks. Thellier de Poncheville—następowały po sobie przez długi jeszcze przeciąg czasu; choćby wieki przedłużały je w nieskończoność, a potrzeby ludzkiej cywilizacji wciąż się wzmagały, Hostja dostarczy zawsze coraz to nowych środków pokoleniom, które nie przestaną czerpać po nas z tej nieprzebranej skarbnicy. Hostja nie starzeje się bowiem, lecz utrzymuje nas zawsze w żywej łączności ze swemi niewyczerpanemi siłami odradzającemi. Jej moc nie zużyła się, a łaska miłości, którą w sercach chrześcijańskich rozlewa, nie stała się jałową. Pośród naszych rozterek i upadków pozostaje Ona, jak w pierwszych dniach Swego pojawienia się na firmamencie Kościoła, zwycięską sprawczynią odnowienia i uspokojenia świata. Dziś tak jak niegdyś jest chlebem niebieskim, krzepiącym dusze omdlałe, źródłem życia, uzdrawiającem nasze słabości, mistrzynią ofiarności, która uczy ludzi kochać się nawzajem, wiecznym pierwiastkiem odmłodzenia dusz i odrodzenia narodów. Jeśli nie przestajemy drżeć o przyszłość, jeśli ufność nasza nie ma śmiałości, a miłości brak zapału, rozmachu i rozpędu, to jest to wynikiem zbytniej lękliwości i małoduszności naszej wiary. Przerażeni ogromem złego, nie dość jesteśmy przekonani o sile i skuteczności Boskich lekarstw. Wątpimy, Chryste, o Twej potędze, my, Twoi uczniowie, Twoi przyjaciele, Twoi kapłani!

Obecność uczestników i przyjaciół Tygodni Społecznych na tych rozmyślanich u stóp Boga utajonego—zaznacza ks. Thellier de Poncheville—świadczy o zrozumieniu przez nich wielkich zamierzeń ewangelji, niezrównanej pomocy Hostji i najpilniejszych potrzeb naszych czasów. Wszak dzięki wszechpotędze uwielbionego naszego Chrystusa czujemy się jeszcze zdolni do wysiłku koniecznego w celu podniesienia i przekształcenia świata. Podejmiemy na nowo dzieło Boże i doprowadzimy je do końca. Nie my sami, — bo nie jest to praca jednego pokolenia, — ale wszyscy razem, my dziś żyjący, złączeni duchem z przodkami

we wierze, a potem ci, którzy po nas przyjdą. Będziemy budowali, kamień na kamieniu, to państwo niebiańskie, gdzie doskonała jedność Ojca, Syna i Ducha, triumfując ostatecznie nad bolesnemi rozdziałami ludzkości, roztoczy wśród nas panowanie szczęśliwości i pokoju!

Oczy nasze nie byłyby dostrzegły poprzez obłoki niebieskie, ani serca przeczuły tego olśniewającego kresu ziemskiej pielgrzymki. Chrystus przyszedł go nam objawić. Zamieszkał wśród nas, by nam pomagać w wspinaniu się na te wyże. Dzięki Jemu nawiązał się, ponad nieprzebytą przepaścią, stały kontakt między śmiertelnikami tej ziemi a życiem doskonałem w zaświatach. Hostja św. daje nam widomy zadatek niebieskiego naszego dziedzictwa. Każda komunja wyciska na duszach naszych znak wzięcia ich w posiadanie przez Boga zacieśnia węzeł łączności między naszem krótkotrwałem bytowaniem, a życiem bez końca i zmierzchu. Przyjmując u progu wieczności wiatyk św., otrzymamy dar tej błogosławionej nieśmiertelności.

Zagłuszeni ziemskiemi troskami, odurzeni uciechami materjalnemi, zapominamy nieraz o tem zbyt wspaniałem i zbyt dalekiem przeznaczeniu. Ale oto Kościół św. nawołuje nas i pociąga do świętej uczty eucharystycznej. W tejże chwili, przejęci ciszą świątyni, dokąd nie dochodzi ziemski zgiełk i rozgwar, najbezmyślniejsi przypominają sobie ten pierwiastek nieprzemijający i boży, jaki w sobie noszą. Odnajdują w duszy pragnienie tego wyższego życia, do którego są stworzeni i którego brak napełnia ich, wśród nędznych i znikomych uciech, tajemnym jakimś smutkiem. We wzruszającej chwili komunji zaspokaja się wreszcie ta głęboka serc ich tęsknota. Duch, jakby wyzwolony chwilowo z ziemskich marności i oswobodzony z ciała, wzbija się ku niebiańskim przestworzom, wzlatuje ku nieskończoności i czuje bliskość Boga. Ten chrześcijanin skupiony pobożnie podczas dziękczynienia, uczestniczy już zawczasu w życiu niebiańskiem. Jest on zmartwychwstańcem i repatrjantem jeszcze przed końcem doczesnego wygnania. Przed oczyma jego duszy otwiera się kraina świetlana, do której dopiero śmierć całkowity daje dostęp. Czem będzie dla niego kres ziemskiej wędrówki? Nie rozpadnięciem się w gruzy jego ideału i jego istoty, lecz świetnym ich rozkwitem, wiekuistem posiadaniem tajemnicy, którą mu komunje zwiastowały i zadatek jej w duszy złożyły

Helena Lutostańska.

BOHATEROWIE WIARY.

Chluba polskiego Karmelu.

Wskrzeszeni przed jedenastu laty zrządzeniem Opatrzności do bytu niepodległego, powoli uzupełniamy spowodowane niewolą braki na wszystkich polach naszego życia. Przedewszystkiem zabraliśmy się do odbudowy naszych wsi i miasteczek, w czem — jak to dobitnie wykazała Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu — zrobiliśmy postępy bardzo znaczne, potem zaczęliśmy odrabiać zaległości nasze w zakresie kulturalnym, starając się — coprawda może zbyt gwałtownie — dorównać narodom zachodnioeuropejskim, teraz jest do zakomunikowania jeszcze jedna radosna wiadomość: oto w ostatnich czasach zajęto się również szczerze staraniami o beatyfikacje naszych świętobliwych rodaków i rodaczek. W tym zakresie bez zbytniego hałasu, bez szerokiego rozgłosu — co może nawet nie jest godnem pochwały — uczyniono bardzo wiele, rozpoczynając po pierwsze procesy osób, zmarłych niedawno, które pamiętają starsi przedstawiciele obecnego pokolenia; po drugie zaś wydobyto z mroku zapomnienia procesy, rozpoczęte przed setkami już lat, a przerwane na skutek rozbiorów Polski. Tak więc parę lat temu wznowiona została w św. Kongregacji Obrzędów sprawa o. Rafała Chylińskiego, Franciszkanina; podobno czynione są też zabiegi o wznowienie sprawy o. Stanisława od Jezusa i Marji Papczyńskiego, Marjanina, ostatnio natomiast o. o. Karmelici Bosi zabiegają o to, ażeby katolickiemu społeczeństwu polskiemu przypomnieć przez pracę postać matki Teresy od Jezusa Marchockiej, Karmelitanki Bosej, wydobytej z mroków niepamięci po raz pierwszy lat temu zgórą dwadzieścia, ale zapomnianej niestety na nowo w okresie wielkiej wojny europejskiej. Członkowie obu zakonów karmelitańskich nie szczędzą zabiegów, iżby chluba ich wyniesioną być mogła na ołtarze, co — jest także życzeniem całego katolicyzmu polskiego.

Matka Marchocka, córka Pawła, starosty cichowskiego oraz wielokrotnego posła na Sejm, i Elżbiety z Modrzejowskich, urodziła się dnia 25 czerwca 1603 r. Od najpierwszych dni życia Bóg widocznie czuwał nad maleńką dzieciną, wskutek bowiem

nieszczęśliwych wypadków nieraz groziła jej śmierć, a conajmniej osłabienie organizmu. Kiedyś z trudem wydobyto ją z płomieni, potem jeszcze z pomiędzy stada gęsi, które poszczypały ją do tego stopnia, iż była napół żywa, szczególnie ulubioną jej zabawą w pierwszych latach dziecięctwa było budowanie z patyczków czy kamyków „kościołków", mając zaś cztery zaledwie lata, z całą powagą oświadczyła: „Gdy będę dorosłą, odnajdę wielki skarb i zbuduję zań kościół". Marjanna — trzeba pamiętać, że takie imię otrzymała przyszła Karmelitanka Bosa na Chrzcie św. — miała wielkie nabożeństwo do Najświętszej Marji Panny, której przecie zawdzięczała swoje życie.

Jako dziewczątko pięcioletnie, odbyła po raz pierwszy spowiedź, co wywołało w niej pomimo młodego wieku zrozumienie potrzeby ciągłego doskonalenia się na duchu. Mała Marjanna była z natury wesołą, lecz równocześnie potrafiła skupiać się, zastanawiać się nad sobą. Na specjalne podkreślenie zasługuje zachowanie się jej w okresie przyjmowania Eucharystji. Do Pierwszej Komunji św. przystąpiła w siódmym roku życia a odtąd czyniła to dość często. Było to w owych czasach wyjątkiem, gdyż wczesna i częsta Komunja św. nie była natenczas zalecaną, jednak małe dziewczątko wykazywało wielkie zrozumienie ważności chwili. Świadectwem tego, jak dobrze rozumiała, czem jest Eucharystja, mogą być często przez nią powtarzane słowa: „Ja się dziś nie boję, bo mam Boga w sobie".

Wychowanie otrzymała staranne, jej dom rodzinny, a zarazem miejsce urodzenia, Marchocice, w Krakowskiem, odznaczał się ową prawdziwą staropolską pobożnością, skoro wszakże w umyśle jej zaświtała tak zazwyczaj pospolita u młodych dusz myśl poświęcenia się na służbę Bożą w klasztorze, rodzice, acz sami religijni, dali się unieść egoizmowi i zabronili swej córce nawet myśleć o tem. Dla Marjanny nastąpił ciężki bardzo okres. Walka dwuch wielkich uczuć: miłości ku rodzicom i miłości ku Bogu, wymagała wielkiego hartu. Do rozstrzygnięcia jej konieczna była decyzja energiczna, męska, sił do której zaczerpnąć można było jedynie z modlitwy. Ze strony matki na młodą starościankę nieraz spadały ciężkie doświadczenia. To samo spotykało ją ze strony ojca. Trudną rzeczą jest opis tych wszystkich przejść, stwierdzić tylko wypada, że były one męczące dla obu stron. Niecierpliwość ojca, nie mogącego docze-

kać się ostatecznego rozstrzygnięcia owego konfliktu, doszła do największego natężenia wówczas, kiedy, nie mogąc nakłonić Marjanny do zmiany postanowienia słowami, chwycił—jak świadczy o. Jaroszewicz — za szablę, by z pomocą aktu bodaj terorystycznego zmusić córkę do posłuszeństwa. Gwałtowny wybuch prawdziwie szlacheckiego temperamentu nie przestraszył starościanki. Wolała ona raczej śmierć ponieść dla potwierdzenia swego przedsięwzięcia, aniżeli go się wyrzec.

Po wielu zmaganiach dopięła swego. Nastąpiło to w dniu ...wybierania dla niej męża. W obecności wielu członków rodziny ojciec zapytał ją wtedy, którego to pragnie pojąć za męża z licznych pretendentów do jej ręki, a wówczas wyraziła ona jeszcze raz swe właściwe życzenie. Po zajściach poprzednich starosta nie spodziewał się takiej szczerej odpowiedzi. To wprowadziło go w nieme zdumienie. „Pozwól jej to uczynić! — podszepnął mu w trakcie tego jeden z jego braci — Czyż nie poznajesz, iż taka jest wola Boża?". Słowa te podziałały. Zatwardziały dotąd w egoiźmie ojciec poddał się teraz woli Boskiej i rzekł: „Idź więc tam gdzie chcesz! Widzę dobrze, że to Bóg cię woła". Od tej chwili wszelkie tarcia uległy likwidacji.

Do nowicjatu wstąpiła młoda starościanka w Niedzielę Przewodnią dnia 26 kwietnia 1620 r. do karmelu sióstr Karmelitanek Bosych w Krakowie. Pierwsze lata życia zakonnego dla matki Teresy od Jezusa był to okres ciężkich zmagań duchowych, dręczyły ją najrozmaitsze wątpliwości, napastowały skrupuły, ale modlitwą i umartwieniami, a zwłaszcza częstem przystępowaniem do Sakramentów św. potrafiła pokonać rownież te próby. Dalszy pobyt w celi klasztornej także obfitował w cierpienia, tak fizyczne, jak duchowe, słabe było ciało świętobliwej zakonnicy, a jednak Bóg wyznaczył jej wielką rolę w dziejach zakonu karmelitańskiego.

W trzydziestym piątym roku życia matka Teresa od Jezusa otrzymała pierwszy swój urząd zakonny, została mianowicie obrana przełożoną karmelu krakowskiego. Walory duchowe, wrodzony takt, zdolności organizacyjne szybko wysunęły ją do rzędu najdzielniejszych jednostek w zakonie, to też, gdy Jakób Sobieski, ojciec zwycięscy z pod Wiednia, oraz jego małżonka, Teofila z Daniłłowiczów, zgłosili przełożonym Karmelu polskiego gotowość ufundowania klasztoru dla sióstr Karmelitanek Bosych

we Lwowie, funkcję, wprowadzenia w życie tej nowej fundacji na chwałę Bożą polecono właśnie dotychczasowej przełożonej z Krakowa. Złożenie obowiązków kierowniczych na słabe jej barki wywołało w niej obawy, że może nie podoła, że może nie ziści pokładanych w niej nadziei, wszakże ufna była, iż Bóg, który dopuścił na nią to wyniesienie, nie opuści jej i w pracy na Jego chwałę. Po odbyciu długiej, uciążliwej, niebepiecznej podróży z Krakowa do Lwowa, którą sama opisała bardzo drobiazgowo, energicznie zabrała się do pracy nad stworzeniem nowej placówki karmelitańskiej. Czcigodni fundatorzy, najpierw rodzice króla Jana III Sobieskiego, potem znów on sam, położyli jakby fizyczne, materjalne fundamenty pod karmel lwowski, do matki Teresy od Jezusa należało natomiast wprowadzenie doń prawdziwego, nieskażonego żadnemi poprawkami ducha wielkiej reformatorki zakonów karmelitańskich. W ten sposób stała się ona fundatorką duchową tego klasztoru, teraz już naprawdę stała się twórczynią domu na chwałę Stwórcy, o czem tak marzyła od samego dzieciństwa.

Dla podwładnych sobie zakonnic była świętobliwa czcicielka św. Teresy od Jezusa i jej imienniczka prawdziwą matką: dbała nietylko o ich dusze, lecz również o ciała, o życie ich. Wykazała to zwłaszcza podczas inwazji tatarsko-kozackiej na Lwów. Ta słaba cieleśnie niewiasta, trawiona ciągłemi chorobami, doświadczana ustawicznie na duchu przez Pana Zastępów, choć równocześnie obdarzona przezeń za życia darem czynienia cudów, w powszechnym popłochu potrafiła zachować równowagę, bo całą ufność składała tylko w Bogu, nie zaś na kruchych ludzkich rachubach. „Dziwnem męstwem od Boga umocniona była — opowiada przepięknie o. Jaroszewicz, którego prostych słów nie da się zastąpić wymowniejszemi. — Pod ów czas zamieszania po całem królestwie polskiem i najazdów kozaków rozhukanych i przywiązanych do nich Tatarów, bo, r. P. 1648 rozproszywszy wojsko koronne, przypadli gwałtownie pod Lwów i oblegli miasto zewsząd tak, że niepodobna było komu uchodzić przed niemi. Jednak w. Teresa cudownie prawie uwiodła przed oblężeniem swoje zakonnice. Sporządziwszy bowiem wozy, konie i, co było w drogę potrzeba, sama rzeczy kładła na wozy, dodając siostrom serca, które od strachu nie wiedziały, co czynić miały. W tej drodze oczywiste dzieła łaskawej opie-

ki swojej Bóg nad niemi pokazał. Albowiem naprzód, gdy się pohańcy i kozacy dowiedzieli, iż zakonnice z niemałym gminem ludzi uciekają ze Lwowa, w pogoń za niemi pułk jeden wysłali, który o dziewięć mil od Lwowa już ich doganiał i tak blisko już był, że go rozeznać mogli. Padł strach wielki na wszystkich, a gdy ludzie świeccy, gdzie kto mógł, uciekali, same bezbronne zakonnice zostawszy, truchlały od bojaźni. Aż w. Teresa, jako druga waleczna Debora, krzyknęła na nie, aby się nie bały i mówiła do nich: „Czemu się tak boicie, córki moje, jakoby Boga z wami nie było? Ufajcie teraz najwięcej Panu Bogu swemu, który jest wszechmocny, On was obroni i zachowa od wszystkiego niebezpieczeństwa". I tak żywą wiarą i ufnością wszystkich w Bogu utwierdziwszy, kazała prędko jechać, a owo pogaństwo nie wiedzieć kędy się obróciło, których Bóg cudownie zaślepił, że owej korzyści, którą prawie w ręku mieli, widzieć nie mogli".

Celem tej ucieczki był Kraków, niedługo tam jednak zabawiła matka Teresa od Jezusa, ponieważ przeniosła się do Warszawy do nowego karmelu dla sióstr fundacji Jerzego Ossolińskiego, kanclerza wielkiego koronnego, oraz jego żony, Izabelli z Daniłowiczów. Tutaj odegrała podobną rolę, jak we Lwowie.

W owym okresie jej życia podkreślić należy zwłaszcza jej stosunki z królem Janem Kazimierzem. Monarcha ten, tak nadzwyczaj ciekawy typ, jako człowiek, wielce cenił i poważał matkę Teresę od Jezusa, dla okazania zaś tej czci podczas introdukcji pierwszych sióstr Karmelitanek Bosych do świeżo wzniesionego klasztoru sam wprowadził ją do chóru oraz uświetnił swą obecnością ten obchód. Modłom tej właśnie zakonnicy „król tysiąca nieszczęść" przypisywał swoje ocalenie w jednej z bitew z Tatarami i Kozakami. Z wdzięczności za to przybył potem podziękować jej i to specjalnie jej, bo w krytycznym momencie, podobnie, jak Ossoliński, ujrzał ją modlącą się za niego. O wizycie tej opowiada kronika zakonna: „Król, powracając do Warszawy, przybył z wizytą do naszej matki, żeby jej podziękować za modlitwy, którym Jego Królewska Mość polecał się przed odjazdem. Opowiedział jej, że jakiegoś dnia widział ją ponad polem na obłoku. Nasza matka zaczerwieniła się oraz zmieszana odrzekła, iż Jego Króiewska Mość widział

natychmiast rodziców i rzekł im: „Szczęśliwi rodzice! córka wasza powołana jest do wielkich rzeczy, jej święte, Bogu oddane życie stanie się dla wielu przyczyną zbawienia". To rzekłszy, trzymając ciągle rękę na jej główce, skierował się do kościoła, a tutaj uroczyście, wobec wszystkich zadał jej pytanie, czy chce przez całe swe życie służyć Chrystusowi. „Tak Ojcze, pragnę tego ponad wszystko", brzmiała dziwnie na ten wiek stanowcza i jasna odpowiedź. Wtedy to, klęcząc przez cały czas trwania nieszpór przy stojącej obok dziewczynce, odmówił nad nią modlitwy, a potem pobłogosławił na całe życie jako córkę kościoła i Galji. Gdy zaś nazajutrz na życzenie biskupa przybyła doń z ojcem na pożegnanie, wręczył jej gallo-romańską, przedziurawioną i znakiem krzyża oznaczoną monetę, prosząc, aby na dowód, że umarła dla świata, nigdy innego nie wkładała na siebie klejnotu.

Tem ślicznem przez sławnego biskupa tak niezwykle wyróżnionem dzieckiem była św. Genowefa, jedna z najpopularniejszych do dnia dzisiejszego kościelno-narodowych bohaterek Francji, której pierwszy życiorys nakreślony w osiemnaście lat po jej śmierci, rozpoczyna się właśnie od powyżej przytoczonego opisu. — Postać tej naprawdę starożytnej, bo już przez piętnaście wieków wiernie przez Francję czczonej świętej, przyćmiona coraz bardziej gęstniejącą, z ustnych i pisemnych, nieraz wprost legendarnych tradycyj utkaną mgłą czasu, przedstawia też i z historycznego punktu widzenia niemałe trudności. Już nawet pochodzenie św. Genowefy nie jest dotąd dokładnie znane. Podczas bowiem, gdy niektórzy badacze widzą w niej dziedziczkę możnego i znanego choć zubożałego rodu, tradycja ukazuje nam ją jako wdzięczną pastuszkę pilnującą swych owieczek na miękkich kobiercach bujnych łąk nadsekwańskich. Stwierdzonem jest jedynie, że późniejsza sławna patronka Paryża, była Gallo-romanką, należącą do wolnego stanu, a więc tem samem zależną wyłącznie od swych rodziców, być przytem może, że jako córa niezamożnych już wówczas rolników pomagała rodzinie i narówni z innemi dziećmi wiejskiemi pasła w pobliżu domu stadka należących do nich owiec. Tą tradycją, uświęconą postać świętej pastuszki, uwiecznił delikatnemi, pastelowemi barwami, jeden z wybitnych malarzy francuskich XIX wieku, Puvis de Chawannes, w pierwszym szeregu z fresków

przedstawiających ważniejsze chwile z życia św. Genowefy, a zdobiących ściany Panteonu paryskiego.

Zarówno jednak tradycja starofrancuska, jak i opierający się na niej artysta, podkreślają, że mała Genowefa od najmłodszych swych lat nie była zwykłą sobie dziewczynką. Daleka od psotnych zabaw większości dzieci, lub od bezmyślnego trwonienia czasu, długie godziny spędzane wśród swych owieczek na łące, obracała na rozmowę z Bogiem, prowadząc ją na klęczkach, wpatrzona w mały krzyżyk, zawieszony jej ręką na gałęzi obok stojącego drzewa. Modlitwa, samotność, cisza i piękno wiejskiego krajobrazu — oto czynniki, które od zarania życia kształtując jej duszę, nadały rysom tego dziecka wyraz nadziemskiego piękna i słodyczy. Taką była więc podobno Genowefa w chwili przybycia do Nanterre biskupa Hermana To pierwsze opisane już powyżej spotkanie tych dwojga świętych: strudzonego pracą apostolską kapłana i małej, niewinnej dziewczynki, oddał z niezwykłym talentem Puvis de Chavannes w drugim z kolei fresku panteońskim.

— Uroczyste przyrzeczenie poświęcenia swego życia Bogu dane zaledwie znanemu, lecz tak niezwykle godnemu zaufania duchownemu wzmogło i pogłębiło dotychczasową pobożność Genowefy, biorącej odtąd chętnie i radośnie udział wewszystkikich liturgicznych modlitwach kościoła. Tradycja głosi, że gdy dnia pewnego, ukończywszy przeznaczoną jej pracę, zwykłym zwyczajem wybierała się do kościoła, matka bez żadnej widocznej przyczyny kazała jej w domu zostać, a gdy szczerze tem zmartwione dziecko łagodną prośbą usiłowało uzyskać pozwolenie, rozgniewana wymierzyła jej policzek. Niesprawiedliwa matka w tejże jednak chwili wzrok straciła. Podczas długich miesięcy swego kalectwa miała podobno gwałtowna Geronija doświadczać niezliczonych dowodów serdecznej opieki swego zapoznanego dotychczas dziecka i wtedy dopiero zrozumiała prorocze słowa biskupa. I oto pewnego razu w porywie gorącej skruchy i jednocześnie ufności w duchową siłę swej córki, prosi ją, aby podeszła do pobliskiej studni, i uczyniwszy znak krzyża św. nad zaczerpniętą własnoręcznie wodą, przyniosła ją matce do przemycia oczu. Do głębi wzruszył Genowefę ten dowód matczynej ufności, to też wyciągnąwszy wiadro ze studni, usiadła zbolała i bezradna na jej krawędzi i rzewnie się rozpłakała, a jej czyste łzy padając do

wiadra, zamieniły zwykłą wodę w wodę cudotwórczą, i rzeczywiście przemywszy nią oczy, Geroneja wzrok odzyskała.

Nie wiele jednak pozatem wiadomo o Genowefie z tego cichego, w gronie rodziny spędzonego okresu jej życia. Pewnem jest jedynie, że sielanka ta nie trwała długo i piętnaście zaledwie lat miała Genowefa, gdy straciła rodziców i jako zupełna sierota przeniosła się do Paryża, gdzie zamieszkała ze swą matką chrzestną. Na krótko bowiem przed śmiercią rodziców złożyła podobno Genowefa ostateczny ślub dozgonnej czystości i poświęcenia się Bogu, a ówczesne prawodawstwo, zarówno kościelne, jak i obyczaje, nakazywało tym pannom, bez względu na ich położenie społeczne, aby po śmierci najbliższej rodziny mieszkały z krewnemi lub opiekunami znanemi z dobrego życia chrześcijańskiego. Powyżej wzmiankowany ślub składano publicznie, zwykle podczas większych świąt dorocznych, a zawsze w obecności biskupa, który nakładał kandydatce welon, przyjmował od niej uroczystą przysięgę i od którego była bezpośrednio zależna. Takim ślubem związane panny nie szły jednak do klasztorów, pozostawały na świecie, prowadząc tryb życia podobny do współczesnych sióstr miłosierdzia, oddawały się więc modlitwie i uczynkom miłosierdzia, pomagając wedle sił i uzdolnień nielicznemu jeszcze wówczas duchowieństwu. Otoczone powszechną czcią, cieszyły się też szeregiem przywilejów, niby westalki chrześcijańskie, czuwające nad tem, aby święty ogień miłości Bożej nigdy nie zagasł w sercach ludzkich. Do takich ślubów dopuszczano też dopiero kobiety 25-cioletnie, odstępując od tego przepisu tylko na skutek wyjątkowych, przez miarodajne osoby stwierdzonych okoliczności. Biograf Genowefy uważa ją w tym względzie za wyjątek, podkreślając, iż okazała się godną okazanych jej względów. Obrawszy podobno dla siebie najmniejszy i najciemniejszy pokoik w mieszkaniu swej bardzo zamożnej krewnej, ograniczała coraz bardziej zarówno godziny snu, jak i ilość i jakość przyjmowanego pokarmu, żyjąc w ukryciu rozmiłowana w modlitwie, samotności i milczeniu. Być też może, że ciężki smutek, który musiała doświadczyć po śmierci rodziców, połączony z surowym, nieznanym jej dotąd trybem życia, tak fatalnie odbiły się na zdrowiu młodego jeszcze dziewczęcia, dość, że wkrótce po przybyciu do Paryża ciężko zachorowała i przez całe trzy dni wydawała się pielęg-

nującemu ją otoczeniu raczej umarłą niż żywą. Wbrew jednak przewidywaniu zdrowie odzyskała, a choroba ta wywarła podobno niezatarty wpływ na jej życie duchowe; niektórzy jej biografowie są nawet zdania, że wtedy właśnie posiadła Genowefa tak powszechnie potem znany, wielokrotnie stwierdzany i interpretowany dar czytania w duszach ludzkich.

Mijały lata, lata cichego ukrytego życia naszej sieroty, po przez które, ludziom prawie jeszcze nie znana, osiągała coraz wyższe szczeble życia wewnętrznego, lata względnego również spokoju dla Galji, ukochanej jej ojczyzny, dla której, jak zobaczymy, życie swe gotowa była poświęcić.

Lecz oto nadszedł rok 451, zaznaczony w dziejach Europy krwawym najazdem niszczycielskich, dzikich hord azjatyckich Hunnów. Niosąc mord, pożary i ruinę rozlała się po Galji ta wielotysięczna barbarzyńska czerń, pozostająca pod naczelnem dowództwem najstraszniejszego z pośród nich—Attyli. Nazywając się sam *biczem Bożym*, a uchodząc w wyobraźni przerażonej ludności za prawdziwe wcielenie djabła, zajął i złupił Attyla z jednej strony Metz, z drugiej zaś strony podchodził już pod Orlean, marząc o zdobyciu *Lutecji*, czyli ówczesnego Paryża. Aby zrozumieć do obłędu dochodzący lęk paryżan, wystarczy nam odtworzyć sobie w myśli nastrój niezmiernie wielu warszawiaków podczas pamiętnego lata 1920 roku: popłoch, masowa ucieczka mieszkańców, unoszących lub uwożących ze sobą pieniądze i kosztowności, bezład, brak orjentacji, rozpacz i spowodowany przez nią upadek odporności, właśnie tak bardzo wtedy potrzebnej. W tej to naprawdę strasznej dla Paryża chwili, w której każdy myślał tylko o sobie lub swych najbliższych, wystąpiła na widownię 28-mio letnia wówczas Genowefa. Już nietylko głębokie poczucie obowiązku obywatelskiego i wrodzona dzielność, dawały jej pewność, że nikt nie powinien miasta opuszczać, pewność swą, jak mówi jej biograf, czerpała i z innych tylko dla wybranych dostępnych źródeł—Genowefa miała podobno przeżyć wtedy chwilę widzenia proroczego, w którem ujrzała jasno końcowy przebieg rozgrywających się wówczas wypadków. Paryż zostanie ocalony, wojska Attyli pobite, w popłochu opuszczą ziemie Galji. Opanowana, pewna siebie, natchniona, zwróciła się więc natychmiast do wzburzonej ludności i łagodnym lecz mocnym, wprost zmuszającym do posłuszeństwa

głosem nakazała jej spokój i pozostanie na posterunku, usiłując przelać w nią w tej chwili tak wielki w swej prostocie heroizm swej duszy. Słuchano jej najpierw z lekceważeniem i uśmiechem, potem z gniewem, wkońcu ze ślepą wściekłością. I jak zwykle w chwilach takiego zamętu, zaczęły dochodzić do głosu obok najwyższych uczuć i najniższe instynkty ludzkie. Jej dawni, jeszcze przez biskupa Hermana cztery lata temu ukróceni wrogowie i oszczercy, uznali tę chwilę za odpowiednią do zemsty, która wybuchła tem gwałtowniej, iż poczuli do niej świeżą nienawiść za to, że pokrzyżowała im plany ucieczki, a być może kradzieży i rabunku cudzego mienia.

„Obłudnica! Czarownica! Do wody z nią, do Sekwany!“ dały się słyszeć dreszczem przejmujące okrzyki wśród rozszalałego tłumu. A Genowefa spokojna i cicha, nie broniła się, ani nie uciekała przed tą nieuzasadnioną, śmiertelną zemstą. Z pogodnym, jasnym wyrazem twarzy oczekiwała wykonania wyroku, czując, iż śmierć dla ocalenia swoich jest czemś wyższem, aniżeli życie. Lecz i tym razem uratował ją nieżyjący już wówczas biskup Herman, opatrznościowym bowiem zbiegiem okoliczności przybył właśnie wtedy do Paryża archidiakon z Auxeroc, któremu św. Herman oddał swą protegowaną pod opiekę i za pośrednictwem którego przesłał Genowefie swe ostatnie błogosławieństwa. Archidjakon uciszył więc natychmiast burzę, grożąc ludności karą Bożą za podniesienie ręki na tę wybrankę niebios. Możemy też chyba zgodzić się z jednym z biografów tej dzielnej Gallo-Romanki, że na tym progu śmierci dosięgła ona szczytów wyżyn moralnych i najpełniejszego sharmonizowania wiary z miłością ojczyzny.

Genowefa przepowiedziała prawdę i Paryż ocalał, a Hunnowie pobici pod Orleanem i ścigani przez Gallów w bezładzie ziemie ich opuszczali. Wtedy to Paryż, ten sam Paryż, który niedawno śmierć w nurtach rzeki Genowefie gotował, złożył jej teraz publiczną podziękę, zwracając się z jednogłośnem i szczerem uznaniem do tej, która wszystko przewidziała i modlitwą swą współdziałała w ratowaniu ojczyzny. Wdzięczni Paryżanie otaczali ją też podobno już do końca jej życia głęboką czcią i zaufaniem, a ona zawsze silna wewnętrznie, lecz jednocześnie miłosierna, współczująca i pogodna została ich opiekunką i dobrym duchem pocieszycielem w ciężkich, przełomowych

chwilach. Gdy między 486 i 496 rokiem Klodwig, pogański wódz germańskich plemion Franków, dążący do podbicia całej Galji, wojskiem swem Paryż otoczył, usiłując zmusić go głodem do poddania się, wówczas Genowefa mająca już wtenczas przeszło lat siedemdziesiąt, nie zważając na grożące jej niebezpieczeństwo, wyrusza w górę Sekwany i zmyliwszy czujność straży nieprzyjacielskiej przywozi do Paryża jedenaście statków z ziarnem, a obdarzona przytem podobno niezwykłemi zdolnościami organizacyjnemi rozdziela i zarządza przywiezionemi zapasami tak mądrze (rys. IV), że Paryż głodu nie ucierpiał, kilka lat trwające oblężenie przetrzymał i mógł poddać się Klodwigowi dopiero w 497 roku t. j. wtedy, gdy tenże się ochrzcił i stanął przed Gallami jako wódz chrześcijański i prawowity małżonek Klotyldy. Znaczenie Genowefy podnosiła w oczach ludności Paryża przyjaźń, jaką ją darzyli królowie franków. Już na Childeryka, ojca Klodwiga miała podobno wywierać wielki wpływ, korzystając z tego, aby nieść ulgę więźniom, których nieraz uwalniała od kary śmierci lub osiągała dla nich zupełne przebaczenie win Tradycja głosi, że ten srogi skądinąd król, wiedząc, że nie potrafi nic Genowefie odmówić, wybrał raz dla wymierzenia wyroku śmierci na jeńcach wojennych, dzień, podczas którego nasza Święta znajdowała się pod Paryżem, kazawszy pozamykać drzwi zamku, aby mu już nikt nie mógł przeszkodzić. Lecz oto tknięta przeczuciem, wcześniej niż zazwyczaj powraca Genowefa do miasta ze swej wędrówki, śpieszy zaniepokojona na zamek królewski, gdzie ciężkie, okute podwoje otwierają się same pod dotknięciem jej słabych, kobiecych dłoni, odszukuje króla i jak zwykle odzyskuje dla skazańców przebaczenie. I między sławnym w historji Francji Klodwigiem, który właściwie pierwszy podłożył trwałe podwaliny pod potężny gmach późniejszej Francji i tą czcigodną, powszechnie za świętą uważaną staruszkę panowała wielka przyjaźń, szczególnie zaś królowa Klotylda darzyła ją niezwykłem zaufaniem, szukając w niej oparcia i pocieszenia, ilekroć dzikie obyczaje męża boleśnie ją zraniły. Lecz oto wkrótce musiała młoda królowa przeżyć dnie ciężkiej dla siebie straty: przy końcu 511 roku zmarł bowiem przedwcześnie mąż jej, król Klodwig, w pięć tygodni po nim, dnia 3 stycznia 512 r. zamknęła nazawsze oczy wiekowa już podówczas, bo osiemdziesięciodziewięcioletnia Genowefa.

Usnęła cicho w Bogu, jak zawsze spokojna, pogodna, błogosławiąca swą ojczyznę, której matką była przez całe swe życie, a której opiekunką została dla Francji na wieki. Ciało św. Genowefy zostało pochowane początkowo pod Paryżem, w kościele św. Dyonizego, do którego wystawienia ona dała podobno inicjatywę, następnie przeniesiono je do stolicy i pochowano w kościele św. Apostołów — Piotra i Pawła, nazwanym później kościołem jej imienia.

Na tem kończy się historja życia św. Genowefy, a rozpoczyna właściwa historja jej kultu, który trwając już szesnaste stulecie jest w Paryżu tak do dnia dzisiejszego żywy i powszechny, że mimowoli zwraca na postać tej świętej uwagę każdego uważnie zwiedzającego miasto, a już szczególnie t. zw. popularnie *Quartier Latin*, gdzie Plac Panteonu jest jej prawdziwem sanktuarjum. Procesje z relikwjami św. Genowefy mają w dziejach Francji charakter narodowy, a wyliczyć ich można w ciągu dziejów wiele, z pośród których na parę zwrócimy w tem miejscu uwagę.

Gdy w 1129 r. panowała w Paryżu straszna i nieuleczalna choroba zwana *ogniem świętym*, cudu miała dokazać procesja z relikwjami św. Genowefy. Już w następnym 1130 r. zalecił papież Inocenty II obchodzić rok rocznie pamiątkę tego cudownego zdarzenia 26 listopada, co się też dotychczas praktykuje. W XV wieku miał być Paryż w podobny sposób uwolniony od klęski deszczów i wylewów Sekwany. Szesnasty wiek liczy podobno aż 44 podobnych uroczystych procesyj, w XVII w. widzimy ich tylko pięć, dzieje XVIII w. zanotowały ich zaledwie dwie, w tymże jednak XVIII w. wzniesiono dla św. Genowefy specjalny kościół na wzgórzu jej imieniem nazwanem i tam przeniesiono jej szczątki, lecz podczas wielkiej, krwawej rewolucji wyrzucono je stamtąd i spalono na placu Gréve, a kościół zamieniono w Panteon. Po uciszeniu się burzy rewolucji, ocalałe relikwje przeniesiono do, obok Panteonu stojącego, kościoła św. Stefana (Saint-Etienne — du Mont) gdzie, wraz z jej grobowcem znajdują się w oddzielnej kapliczce i są celem bardzo jeszcze dzisiaj licznych pielgrzymek. W tym to kościele, począwszy od 3 do 11 stycznia, odbywają się rokrocznie uroczystości ku czci św. Genowefy, uznawanej jednogłośnie za patronkę Paryża.

A chociaż wiele szczegółów z życia tej *ostatniej świętej Gallo-Romanki i pierwszej świętej francuski* wydać nam się mogą jedynie w piękną formę ubraną legendą, to jednak musimy przyznać, że nie sposób, aby się poza tem nie kryła jakaś prawda realna, jakaś niezwykła moc duchowa, która potrafiła przezwyciężyć nieubłagany, zwykle zapomienie niosący ciąg wieków i żyje do dnia dzisiejszego w sercach większości Paryżan. Dla nich jest św. Genowefa najszczytniejszem upostaciowaniem idei chrześcijańskiej i ducha Francji, jest matką troskliwą i opiekunką miłosierną, czego symbolem posąg św. Genowefy stojący nad Sękwaną na rogu ulicy i mostu de la Tournelle, oraz prześliczny fresk w Panteonie, również dzieło rąk Puvis de Chavannes.

Gdy noc zapada, gdy większość całodzienną pracą zmęczonych mieszkańców we śnie jest pogrążona, jasny i czysty duch tej patronki czuwa nad Paryżem, błogosławiąc mu i modląc się o jego spokój i świętość.

Marja Wróblewska.

SPOŁECZENSTWO I WYCHOWANIE.

Walka o Polskę widziana przez pryzmat „Protokółów Mędrców Sjonu“.

II.

Przejdziemy do samej **polityki wewnętrznej**, przepisanej przez „Mędrców". Przyjrzyjmy się ustrojowi wewnętrznemu państwa masońskiego. Zanim poruszymy jednakże wszystkie takie kwestje, jak konstytucja, władza prezydenta, wybory, administracja, wojsko, policja i t. d. musimy przytoczyć zdanie autorów „Protokółów" o różnych stadjach rzeczypospolitej, o ustroju, odpowiadającym najlepiej dążeniom masonerji, o drogac' jakimi masonerja do władzy dochodzi i t. p. wstępne, że się tak wyrażimy, wiadomości.

„Każda rzeczpospolita piszą—„Mędrcy" — przechodzi kilka stadjów; pierwsze z nich stanowią pierwsze dni szału ślepca, miotającego się na wszystkie strony, drugie—demagogja, rodząca anar-

chję, która bezwzględnie *prowadzi do despotyzmu, lecz nie do jawnego, uprawnionego, a więc tem samem odpowiedzialnego, ale do niewidzialnego i niewiadomego, niemniej jednak dotkliwego despotyzmu jakiejkolwiek organizacji tajnej, działającej tem bezwzględniej, bo z ukrycia, z za pleców różnych ajentów*, których zmienianie nie tylko nie szkodzi, lecz nawet dopomaga do rozwoju siły tajemnej, pozbywającej się wskutek tego konieczności wydatków na zapłacenie ajentów za długotrwałą pracę". (Prot. IV).

Ustrój zaś, który najlepiej prowadzi do zrealizowania programu syjonistów i wolnomularzy, to ustrój republikański, pozbawiony silnej władzy, w jednym spoczywającej ręku. A w jaki sposób masonerja i syjonizm zdołały zagarnąć władzę, mówi następujący ustęp: „W owych czasach, kiedy ludy uważały panujących za przejaw woli Boskiej, wówczas ulegały bez szemrania samowładztwu królów; począwszy lecz od chwili, kiedy podsunęliśmy ludom myśl o prawach własnych, zaczęły one uważać panujących za zwykłych śmiertelników. Cechy uświęcenia przez wybór Boski znikły z czoła królów w oczach ludów, kiedy zaś pozbawiliśmy je wiary w Boga, wówczas (władza) wyrzucona była na ulicę wraz z własnością publiczną i zagarniętą przez nas" (Prot. V). Formą rządu, według „Protokółów" najwłaściwszą dla każdego państwa, które chce dojść do wysokiego poziomu cywilizacyjnego, to autokracja, bo „tylko w umyśle samowładcy mogą wytworzyć się plany rozległe i jasne w kolejności, regulującej cały mechanizm maszyny państwowej. Z powyższego wnioskować należy, że celowe w sensie dobra kraju rządy winny być skoncentrowane w ręku jednej osoby odpowiedzialnej. Bez despotyzmu bezwzględnego nie może istnieć cywilizacja... Tłum, to barbarzyńca, ujawniający przy każdej sposobności swe barbarzyństwo. Skoro tylko tłum zdobędzie wolność, przemienia się ona w anarchję"... (Prot. I).

Masońscy sjoniści chełpią się, że zatruwali organizmy państwowe jadem liberalizmu, przez co zmienił się zupełnie ustrój polityczny. „Państwa zapadły na chorobę śmiertelną— na zakażenie krwi. Nie pozostaje nic, jak — oczekiwać końca ich agonji" (Prot. X). Z liberalizmu zaś zrodziły się z czasem państwa konstytucyjne z figurą prezydenta na miejsce do-

tychczasowych królów. O tej zmianie w ustroju politycznym państw tak się wyrażają „Protokóły": „*...Zastąpiliśmy władzę przez karykaturę rządu — przez prezydenta, wziętego z tłumu, z środowiska naszych kreatur i niewolników*". Jednakże i masońskie państwo w pierwszem swojem stadjum będzie miało i konstytucję i prezydenta. Tylko tak prezydent jak konstytucja urobione będą już ściśle wtedy według wskazówek tajnej władzy żydowsko-masońskiej. Otóż właściwości prezydenta, będącego w służbie państwa sjonistyczno-masońskiego: „*Będziemy organizowali wybory takich prezydentów, w których przeszłości istnieje jakaś niewyjaśniona ciemna sprawa*, jakaś „*panama*". *Wówczas będą oni wiernymi wykonawcami planów naszych, a to w obawie rewelacji*, oraz z powodu wrodzonej każdemu, kto doszedł do władzy, — dążności zachowania dla siebie przywilejów i zaszczytów, związanych z godnością prezydenta. Izba deputowanych będzie osłaniała, broniła, wybierała prezydentów, lecz *odbierzemy jej atrybucję wnoszenia projektów praw i zmiany ich, bowiem atrybucję tę przekażemy prezydentowi odpowiedzialnemu, — zabawce w naszych rękach.* Rzecz prosta, iż wówczas władza prezydenta stanie się celem najróżniejszych napaści, to też damy mu samoobronę w formie prawa odwoływania się do narodu, do jego decyzji poza jego przedstawicielami czyli do tego samego naszego popychadła ślepego, — większości z pośród tłumu. Niezależnie od tego nadamy prezydentowi prawo wprowadzania stanu wojennego. Umotywujemy to w taki sposób, że prezydent, jako szef armji całego kraju, winien mieć możność rozporządzenia nią w wypadkach, kiedy zachodzi potrzeba obrony nowej konstytucji republikańskiej, do czego jest najzupełniej uprawniony jako przedstawiciel odpowiedzialny konstytucji tej". (Prot. X)

W dołączeniu do tego punktu o prezydencie i Izbie deputowanych czytamy w małym ustępie zatytułowanym „Masoństwo jako siła prawodawcza" takie wielomówiące zdanie: „*Zrozumiałe jest, że w warunkach podobnych... nikt, prócz nas nie będzie kierował siłą prawodawczą.* Zresztą o prawodawstwie w państwie sjonistyczno-masońskim będzie jeszcze mowa na innem miejscu.

Tymczasem przyjrzyjmy się **nowej konstytucji republikańskiej,** mającej przygotować grunt pod przyszłe samo-

władztwo masonerji. Oddajmy głos Mędrcom Sjonu, niechaj oni nam mową swych „Protokółów“ coś niecoś o tem powiedzą. Oto jak wygląda program nowej konstytucji: „My będziemy stwarzali i wykonywali prawa i rządy: *1) w formie projektów, składanych ciału prawodawczemu,* 2) *przy pomocy dekretów prezydenta* w formie postanowień ogólnych, orzeczeń senatu, uchwały rady państwa, decyzyj ministerjalnych, 3) w chwili zaś odpowiedniej — *w formie przewrotu państwowego*“. (Prot. XI).

Na mocy zaś nowej na modłę ideologji masońskiej urobionej konstytucji zmaleją prawa sejmu do minimum, co jest rzeczą nadzwyczaj charakterystyczną dla naszych stosunków polskich. Oto, co o tem czytamy w Protokóle X: *„Z chwilą wprowadzenia nowej konstytucji republikańskiej odbierzemy Izbie prawo interpelacji co do zarządzeń rządowych...* Prócz tego sprowadzimy do minimum liczbę przedstawicieli, a tem samem ograniczymy o tyleż namiętności polityczne i namiętność do polityki: jeżeli zaś one, wbrew oczekiwaniom wybuchną i w owem minimum, to zanulujemy je przez odwołanie się do większości narodu całego“.

„Mianowanie prezydentów i wiceprezydentów Izby i Senatu będzie zależne od prezydenta. *Nieustające sesje parlamentów zredukujemy do paru miesięcy. Pozatem prezydent, jako naczelnik władzy wykonawczej, będzie miał prawo zwoływania parlamentu lub zarządzenia w sesjach przerw, które mogą trwać aż do naznaczenia terminu nowej sesji.* Aby skutki tych działań bezprawnych w istocie swej nie spadły przedwcześnie dla naszych planów na wprowadzoną przez nas odpowiedzialność prezydenta, *podsuniemy ministrom oraz innym przedstawicielom wyższej administracji, otaczającym prezydenta, — myśl obchodzenia jego rozporządzeń własnemi środkami,* za co oni, nie zaś prezydent, będą ponosili odpowiedzialność. Szczególnie zalecamy powierzanie wykonywania tej roli senatowi, radzie państwa lub radzie ministrów, nie zaś poszczególnym osobom“.

„Prezydent będzie według uznania naszego komentował treść tych z pośród istniejących praw, które dadzą się tłómaczyć w sposób różnoraki. Będzie również kasował je, jeżeli wskażemy mu, że zachodzi tego potrzeba. Prócz tego prezy-

dentowi będzie przysługiwał *przywilej wnoszenia praw tymczasowych*, a nawet wprowadzenie *nowych zmian do pracy konstytucyjno-państwowej*. Jako motyw w obydwu wypadkach będą podawane wymagania wyższe dobra państwowego".

Ot! czyżby to był klucz do rozwiązania tajemnicy gry w ciuciu babkę, jaką od pewnego czasu widzimy między rządem a sejmem polskim?... Czyżby ostatni ustęp tłómaczył nam różne niezrozumiałe dla ogółu prawa i zmiany niezawsze zgodne z obecną konstytucją ani z postanowieniami sfer prawniczych (dekret prasowy!)?.. Od tak ujętej konstytucji już krok tylko do samowładztwa masońskiego:

„Stosowanie środków tych da nam możność niszczenia stopniowego, krok za krokiem, wszystkiego, co początkowo przy przejęciu przez nas praw naszych musieliśmy wprowadzić do konstytucyj państwowych, jako środki przejściowe do niepostrzeżonego zniesienia wszystkich konstytucyj, kiedy nastanie czas zastąpienia wszelkiego rządu przez nasze samowładztwo".

Już powyżej słyszeliśmy o „odwołaniu się do większości narodu całego" zamiast do jego przedstawicieli parlamentarnych. Obecnie cytujemy mały, ale jakże ważki ustęp o głosowaniu powszechnem, aktualne także u nas w walce o „nową konstytucję": „Musimy dopuścić do głosowania wszystkich bez różnicy klas i cenzusu, aby wprowadzić absolutyzm większości, czego nie można wymusić na klasach inteligentnych, posiadających cenzus". Jeżeli ten przymiot głosowania przy wyborach np. do sejmu wykazał swoje wielkie dla spraw narodowych niedomagania, to o ileż gorzej rzecz się będzie miała, gdy dopuścimy do wyboru prezydenta drogą głosowania powszechnego, jak tego domagają się pewne czynniki polityczne!.. Granie na najniższych instynktach tłumu, wyzyskiwanie analfabetyzmu i ciemnoty szerokich mas na wschodzie państwa, a wreszcie ewentualne ograbywanie budżetu państwowego mogą na kraj sprowadzić nieobliczalne następstwa. Ale kto z czynników miarodajnych o to się pyta; taki jest rozkaz loży i basta!

A teraz przypatrzmy się **sądownictwu** i „praworządności" przepisanej przez Protokóły Mędrców Sjonu dla społeczeństwa, na które urządzono połów. Już w Prot. I. orzekają sjoniści

masońscy wyraźnie: „prawo nasze polega na sile". Tę miarę w pewnem pojęciu stosują także na polu sądownictwa. Siłą przeforsowane obniżenie powagi prawa i władzy, dwulicowa sankcja prawna lub zgoła stosowanie sankcji „wbrew prawu", wreszcie obsadzenie sądownictwa ludźmi posłusznymi rozkazom loży — oto niektóre objawy żydowsko-wolnomularskiego ustroju „prawnego". Zaiste, czy w Polsce są one nieznane?... Zapytajmy się teraz samych „Mędrców", co oni o tem mówią. Oto ich wynurzenia w Protok. XV.:

„Pod wpływem naszym wykonanie praw gojów spadło do minimum. Powaga jest zachwiana przez komentowanie wolnomyślne, wprowadzone przez nas do tej sfery. W najważniejszych sprawach politycznych i zasadniczych sądy wydają wyroki w myśl wskazań naszych, widzą sprawy w takiem świetle, jakiem je zabarwiamy dla administracji gojów, rzecz prosta, przez osoby podstawione, z któremi napozór nie mamy nic wspólnego, oraz przy pomocy opinji gazet i innych środków. Nawet senatorowie i przedstawiciele wyższej administracji korzystają z rad naszych. Zwierzęcy par excellance umysł gojów niezdolny jest do analizy i obserwacji, tem więcej zaś nie może przewidzieć, co ma na celu odpowiednie postawienie danej sprawy".

„Kiedy przyjdzie okres naszych rządów jawnych... wtedy przerobimy wszystkie prawodawstwa. Prawa przez nas utworzone będą zwięzłe, jasne, niewzruszone i bez wszelkich komentarzy, to też każdy będzie w stanie poznać je gruntownie. *Zasadniczym rysem będzie posłuszeństwo dla zwierzchności, doprowadzone do stopnia najwyższego..."*

„...Aureola władzy naszej wymaga stosowania kar celowych za najmniejsze zachwianie jej powagi dla zysku osobistego..."

„Nasz personel sądowy będzie pracował nie dłużej, jak do lat 55, po pierwsze dlatego, że starcy z większem uporem obstają przy powziętym zgóry zdaniu, trudniej poddając się rozporządzeniom nowym, po drugie zaś dlatego, że da nam to możność osiągnięcia łatwości w przenoszeniu personelu, który z tem mniejszą trudnością ugnie się pod uciskiem naszym: kto zechce pozostać na zajmowanem stanowisku, będzie musiał być ślepo posłuszny, żeby zasłużyć na to".

Jakżeż charakterystyczne objaśnienie dla naszych stosunków prawniczych, prawda? A teraz jeszcze jedno słówko o przenoszeniu sędziów i sławnych dzisiaj u nas emeryturach:

„...*Przenoszenie sędziów powoduje zmniejszenie solidarności zbiorowej kolegów i przykuje wszystkich do interesów państwa, od którego będzie los ich zależał...*"

„...*Na ewentualny zarzut, że dymisja starych urzędników obciąża znacznie skarb, mogę odpowiedzieć, że po pierwsze wzamian utraconej posady będą otrzymywali inną prywatną, przygotowaną dla nich wcześniej, po drugie zaś przypomnę, że w naszem posiadaniu będą pieniądze całego świata, a więc rząd nasz nie ma przyczyn liczenia się z kosztami*".

Zniósłszy pozatem prawo kasacji i wpoiwszy społeczeństwu „nieomylność" sędziów państwa żydowsko-masońskiego, będzie masonerja panowała bezwzględnym absolutyzmem, o którym tak się wyraża autor Protokółów:

„Absolutyzm nasz będzie pod każdym względem konsekwentny, to też wola nasza w każdej jej decyzji będzie szanowana i wykonywana bezwzględnie: *wola ta będzie ignorowała wszelkie szemranie, wszelkie niezadowolenie, tępiąc każdy ich przejaw czynny przy pomocy przykładnych kar*".

Specjalnym przepisem ujęto sposób sądzenia przestępstw politycznych: „Chcąc przestępców politycznych pozbawić nimbu dzielności, będziemy ich sadzali na ławie oskarżonych obok złodziei i zabójców, oraz innych brudnych i wstrętnych przestępców. Wówczas w umysłach ogółu zjednoczy się pojęcie takich przestępstw z haniebnością wszelkich innych. W wyniku wszystkie będą jednakowo pogardzane". (Prot. XIX).

Tych kilka wyciągów niechaj starczy o sądownictwie żydowsko-masońskiem.

W programie podboju świata przez żmiję sjońską mamy także arcyciekawą wzmiankę **o policji** i o służbie „denuncjatorskiej". Masonerja kładzie nie tyle nacisk na policję urzędową, która służy tylko do załatwiania służalczych „formalności", ile na zręcznie zorganizowane szeregi „podglądaczy", „podsłuchiwaczy"—słowem: denuncjantów. Agenci rządu wolnomularskiego rozsiani będą po całem społeczeństwie, we wszystkich jego stanach i warstwach, i skrzętnie będą donosili władzom o wszelkich przejawach nieprawomyślności. Są to wszyst-

ko rzeczy, modne od pewnego czasu ...nietylko w protokółach „mędrców sjonu"... Ależ oddajmy głos Protokółowi XVII:

„Będziemy wiedzieli o wszystkiem bez pomocy policji urzędowej, która we formie, opracowanej przez nas dla gojów, przeszkadza rządom widzieć wiele rzeczy. *Zgodnie z programem naszym, „trzecia część" poddanych naszych będzie śledziła pozostałe części w poczuciu obowiązku w myśl zasady służenia dobrowolnego państwu.* W czasach tych zajęcie szpiega i denuncjanta nie będzie hańbiło. Przeciwnie nawet,—będzie chwalebne, lecz denuncjacje bezpodstawne będą surowo karane, by zapobiec szerzeniu się nadużyć w tym kierunku. *Agenci nasi będą należeć zarówno do wyższych jak i do niższych klas społecznych.* Będą tu również wydawcy, drukarze, księgarze, subjekci, robotnicy, stangreci lokaje i t. d. *Policja podobna*, nieprawna, nieupoważniona do jakiejkolwiek samowoli, a więc *pozbawiona władzy, będzie tylko świadczyła i denuncjowała.* Kontrola jej doniesień oraz ewentualne areszty będą zależne od grupy odpowiedzialnej kontrolerów do spraw policji. *Aresztowań będzie dokonywał korpus żandarmerji oraz policja miejska. Osoba, która nie zawiadomi o czemś widzianem lub słyszanem z zakresu kwestyj politycznych, będzie pociągana do odpowiedzialności za ukrywanie przestępstwa, o ile da się to udowodnić".*

Oto! czyż wyznaczenia te nie przypominają nam nasze sanacyjne donosy, nasze kartoteki przeciwko duchowieństwu, działaczom katolickim i narodowym?... Żywo mamy w pamięci tajne okólniki do osób „zaufanych" na Pomorzu w czasie ostatnich wyborów do Sejmu, a polecające „badać" nastroje i usposobienie duchowieństwa pomorskiego. Ustęp codopiero z Prot. XVII przytoczony jest nam kluczem wystarczającym do wyświetlenia tych wszystkich posunięć.

Łącznie z rozdziałem o policji, stojącej pod wpływem masonerji można przypomnieć głośną swego czasu sprawę apoteozowania wolnomularstwa na urządzonem przez Min. Spraw Wewn. kursie dla wyższych oficerów policji, zimą 1927/28. Zrozumiemy lepiej to urzędowe uwielbianie wolnomularstwa, jeżeli sobie przypomnimy, co piszą Protokóły o stosunku policji do lóż masońskich. Czytamy tak w Prot. XV: „...W liczbie członków lóż będą prawie wszyscy agenci policji narodowej

i międzynarodowej, bowiem ich współpraca jest dla nas niezbędna, policja ma możność nietylko załatwiania się po swojemu z opornymi, lecz również i ukrywania dzieł naszych, stwarzania przyczyn do niezadowoleń i t. d." Wyznanie nadzwyczaj charakterystyczne dla naszych spraw polskich, prawda?

(D. n.). *A. J. Kowalkowski.*

Na marginesie artykułu p. Boya-Żeleńskiego.*)

W „Kurjerze Porannym" z dn. 5 stycznia r. b. p. Boy-Żeleński, jako potwierdzenie swoich wątpliwych wywodów o konieczności zmniejszenia urodzeń w Polsce, cytuje okólnik № 24, Hrubieszowskiego Oddziału Związku Ziemian, który to okólnik jakoby zaleca właścicielom ziemskim wymawianie służby, tym z pośród pracowników folwarcznych, którzy posiadając większą ilość dzieci nie mogą mieścić się w posiadanych przez dominjum mieszkaniach folwarcznych.

W związku z tem w „Pro Christo" № 2 z r. b., na str. 121 — 122 ukazała się krótka wzmianka p. t. „Trudno wprost uwierzyć", której autor ze zrozumiałem oburzeniem domaga się wyjaśnienia tej kwestji.

Nie jestem upoważnionym ani przez Związek Ziemian ani przez jego oddział w Hrubieszowie do wyjaśniania, lub dementowania tego zarzutu i sądzę, że organizacje te uczynią to urzędowo (lub już uczyniły).**) Ponieważ jednak jestem stałym czytelnikiem „Pro Christo" i ziemianinem, pozwalam sobie wypowiedzieć parę słów, które mogą, nawet nie wnikając w kwestję autentyczności lub nieautentyczności okólnika № 24, częściowo kwestję wyjaśnić.

Polskie ziemiaństwo dzieli się obecnie na 2 grupy: tych którzy byli ewakuowani w 1914 roku i tych którzy w kraju pozostali. W większości wypadków grupa pierwsza składa się z ludzi, którzy do dziś dnia zmagają się w gigantyczny sposób z ekonomiczną nędzą. Do tej grupy należy większość majątków w których budynki zostały wskutek działań wojennych w całości, lub częściowo, zniszczone i które to majątki były

*) Artykuł dyskusyjny (Red.).
**) Dotychczas nie mieliśmy w tej sprawie żadnego wyjaśnienia (Red.).

przeważnie w okresie od 1914 do 1918 roku dewastowane przez okupantów (właścicieli na miejscu nie było a gospodarkę — oczywiście rabunkową—prowadziło wojsko najeźdźców). Majątki te przeważnie ledwie egzystują; właściciele ich z najwyższem wysiłkiem, po powrocie do kraju, zdołali odbudować przeważnie tylko minimum potrzebnych budynków mieszkalnych i gospodarczych, a wobec stałego obniżania się cen na płody rolne i podwyższania obciążeń podatkowych i socjalnych, istnienie swe zawdzięczają jedynie stopniowemu odsprzedawaniu ziemi (częstokroć najlepszych kawałków, bo tylko na takie są nabywcy). Nędza ekonomiczna tych dominjów przejawia się zewnętrznie w stałem zadłużeniu podatkowym w Urzędach Skarbowych i Gminnych, oraz w ustawicznem ich wystawianiu na licytację, za zaległe raty, przez Tow. Kred. Ziemskie.

Do drugiej grupy należą ziemianie którzy pozostali w kraju. Ci chociaż nawet ulegli stratom wojennym (zniszczenie budynków, inwentarzy lub krescencji) mieli jednak więcej czasu (okres 1914—1918) na odbudowę i powrót do normalnej gospodarki. Ta ostatnia kategorja zdołała się normalnie pobudować i u ziemian tych, w większości, stosunki mieszkaniowe służby folwarcznej są albo dobre albo conajmniej znośne.

W wypadku omówionym wyż. cyt. okólnikiem (pow. Hrubieszowski jest właśnie jednym z powiatów, które uległy dość dużym stratom wojennym) prawdopodobnie zaszła następująca okoliczność: ziemianie „I kategorji" (t. j. podupadający ekonomicznie i z marnemi, prowizorycznemi barakami mieszkalnemi) zainterpelowani przez powiatowe władze zdrowia publicznego o wadliwy stan budynków dla służby, nie mogąc z powodów ekonomicznych zagadnienia pomyślnie rozwiązać zwrócili się do Związku z zapytaniem co robić? Odpowiedź Związku (o ile jest autentyczna) nie uważam bynajmniej za coś złego, jeśli zważymy, że wręczenie konotatki we właściwym terminie (1 stycznia t. j. na 3 miesiące przed zwolnieniem ze służby) powszechnie zresztą stosowane względem pracowników, którzy albo niewłaściwie się sprawowali, albo nie odpowiadają warunkom miejscowym, nie jest dla nich żadną straszną klęską, bo między 1 stycznia a 1 kwietnia corocznie (w niedziele i święta) odbywają się wędrówki służby folwarcznej po sąsiednich dworach i następują pewne drobne przemieszczenia pracowni-

ków (między często nawet bezpośrednio sąsiadującemi majątkami wyż. cyt. przeze mnie I kategorji, to łatwo się domyśleć, że pracownik folwarczny zwolniony we właściwym terminie przez majątek I kat. znajdzie zatrudnienie w majątku II kat., w którym intensywne gospodarstwo wymaga nawet większej ilości czeladnika i posyłki (a więc właściciel majątku II kat. właśnie będzie przekładał robotnika z większą ilością dzieci, które wkrótce dostarczą mu pracy czeladniczej; naodwrót zaś właściciel majątku ekstensywnego weźmie na miejsce zwolnionego robotnika żonatego i ojca licznej rodziny, kawalera lub bezdzietnego, któremu warunki mieszkaniowe, jakie dać może majątek podupadły, zupełnie wystarczają).

Jestem głęboko przekonanym, że o ile okólnik № 24, jest autentycznym, to źródło jego było mniej więcej tego rodzaju i że skierowanym on był w zastosowaniu do właścicieli majątków zniszczonych działaniami wojennemi i dla których postawienie nowego ośmioraku lub dwunastaku w myśl wskazówek władz powiatowo-sanitarnych mogłoby być absolutną ruiną (taka budowa to jest koszt około 10 — 20 tys. zł. lub więcej, a przecież teraz otrzymane pożyczki w Banku na 2—3 miesiące, w wysokości 3—5 tys. zł. dla majątku wartości 1—1,5 miljona złotych jest zwykle „nadzwyczajnym szczęściem“, a o pożyczce długoterminowej, o jaką tu chodziłoby, nie może być przeważnie mowy).

Ziemiaństwo nie jest sferą idealną, ma wady i zalety podobne do innych grup społeczeństwa, ale też napewno nie zapatruje się en bloc na wyżej omówione kwestje w ten sposób, jak to „wytłumaczył sobie” p. Boy-Żeleński.

Rodzina jest najświętszą komórką społeczeństwa a wszelkie areligijne powstrzymywanie narodzin jest zbrodnią niegodną człowieka. Jeśli ziemianie w szczególnie ciężkich warunkach muszą stosować zwalnianie robotników dzietnych to czynią to przeważnie tylko z powodu konieczności ekonomicznych, przyczem skutek tych zarządzeń dla samych pracowników nie jest przeważnie tak wielkim nieszczęściem jak wyobraża to sobie p. Boy-Żeleński, bo ogranicza się tylko do przeniesienia miejsca zamieszkania robotnika o kilka lub kilkanaście kilometrów.

Bezwględnie, że problem mieszkaniowy w dominjach zniszczonych przez wojnę jest kwestją palącą, ale rozwiązanie jego

drogą dobudowania nowych budynków folwarcznych, lub poszerzenia starych, zależy od tego, czy polepszą się nareszcie konjuktury gospodarcze rolnictwa. A jak patologiczny stan przedstawia obecnie rolnictwo polskie, to wyjaśnią, choćby poniższe skromne cyfry:

Majątek Zalesie, w pow. Bialskim, woj. Lubelskiego położony, posiadający około 1000 morgów powierzchni różnych użytków i nieużytków, płacił w 1927 roku podatków stałych (gminne, komunalne, powiatowe i skarbowe, za wyłączeniem pod. majątkowego i spadkowego, te ostatnie osobno i jednorazowo wyniosły około 50 zł. na morgę) — średnio po 4 zł. 42 gr. z morgi, w czasie gdy za 1 m³. żyta otrzymywało się średnio 46 zł. a za 1 m.³ kartofli 6 zł. W roku 1930 tenże majątek płaci 8 zł. 12 gr. tychże podatków stałych z morgi, sprzedając żyto po 12 zł. za 1 m.³, a kartofle po 50 — 150 gr. za 1 m³. Z cyfr tych widać, że w ciągu ostatnich trzech lat obciążenie podatkowe wzrosło prawie dwukrotnie, gdy dochody z roli zmalały czterokrotnie. Dla ludzi którzy mają pewne pojęcie o Ekonomji politycznej i Polityce ekonomicznej — są to cyfry wprost zastraszające. Produkcja na roli nigdy, nawet przed wojną, nie była zbyt rentowną: 6% jako roczne oprocentowanie kapitału było częstokroć uważane za dowód dużej intensywności gospodarstwa.

Po wojnie położenie pogorszyło się znacznie. Przed wojną sprzedawało się w naszych stronach 1 m.³ żyta średnio a 5 rs. t. j. obecnie przy wartości około 5 złp. za 1 rs. złotem wyniosłoby to około 25 złp. za 1 m.³. Jeśli jednak zważymy że wartość złota po wojnie wskutek wzmożonej jego produkcji i innych czynników ekonomicznych i politycznych uległa znacznej deprecjonacji, to kalkulacja 1 m.³ żyta dla zachowania dawnej rentowności majątków i ich normalnego gospodarowania musi wynosić mojem zdaniem około 35 złp., lub więcej, za 1 m.³ (100 kg.).

1926 — 27,50 zł.
1927 — 46,25 zł.
1928 — 45,00 zł.
1929 — 31,87 zł.
1930 — 16,00 zł.

Porównując powyżej podane ceny 1 m.³ żyta w pow. Bialskim od 1926 r. do 1930 r. wywnioskować możnaby, że pro-

dukcja jego rentowałaby się jeszcze do połowy 1929 r., jeśli jednak zważymy na nienormalny wzrost podatków, to powiedzieć można, że już conajmniej 2 lata gospodarstwo operuje deficytem. Niestety, jeśli chodzi o rzeczywistość to wyż. cyt. majątek w ciągu ostatnich 2 lat miał saldo ujemne rozchodów gospodarczych i podatkowych, nad dochodami, w sumie około 40,000 złp. W ostatnich latach jest to stan niestety w rolnictwie bardzo powszechny. Nawet majątki silne oprocentowują się na $^1/_2$ — 1% w stosunku rocznym, a majątki słabsze ekonomicznie posiadają deficyty, które pokrywają stałą parcelacją (ta ostatnia notabene w bieżącym roku zupełnie zamiera z powodu braku gotówki i zaufania do wkładania kapitałów w glebę, jako tak niewdzięczny objekt dochodów). W rezultacie powyższego zanotowano, iż w roku bieżącym około 80% wszystkich majątków stowarzyszonych zostało wystawione na licytację przez I. K. Z. z powodu zaległych rat T-wa.

Produkcja artykułów rolniczych idzie deficytem: koszt wyprodukowania zboża lub okopowych często dwukrotnie przewyższa otrzymany zeń dochód. Cóż z tego za wniosek? O ile nie nastąpi w najbliższym czasie poprawa cen, to musi nastąpić katastrofa. Ziemianie i włościanie zwolnią większość robotnikow rolnych a uprawiać będą tylko tyle ile im samym trzeba będzie zboża i okopowych do spożycia. Wtedy miasta zostaną ogłodzone (za największe pieniądze nie będzie można kupić chleba), a masowe bezrobocie wywoła fermenty socjalne. Taka reakcja spowodowałaby wprawdzie automatycznie podniesienie cen, ale jaką szkodę ekonomiczną, wywołałoby takie zawieszenie produkcji tego tłumaczyć nie potrzebuję.

Stosunki mieszkaniowe służby folwarcznej są bardzo rozmaite: w niektórych podupadłych majątkach opłakane, ale w innych intensywnych i operujacych odp. środkami materjalnemi całkiem dobre. Istnieją (zwłaszcza w Poznańskiem) majątki, gdzie właściciele stosują do służby rolnej metody naukowej organizacji pracy, której twórcy (Taylor, Thünen, Arbo, Ford i t. d.) są przez kierowników gospodarstwa naśladowani. Robotnicy otrzymują mieszkania widne i obszerne, wygodnie urządzone i z ogródkami, a od czasu do czasu właściciel majątku lub administrator robi niespodziewaną inspekcję i mieszkańcy najczyściej utrzymanych pomieszczeń otrzymują premje

za porządek. Światłemu kierownikowi gospodarstwa chodzi tu o wprowadzenie w życie znanego pewnika, że robotnik mieszkający w schludnem i czystem mieszkaniu, pracuje wydajniej, niż mieszkający w brudnej norze.

Jeśliby pan Boy-Żeleński znał się trochę na rolnictwie i wiedział choć te parę drobnych faktów, to zapewneby nie wysnuwał z obserwowanej na wsi biedy ekonomicznej i jej przejawów, swoich zbankrutowanych wniosków neomaltuzjańskich.

Inż. Janusz Sobolewski
Współwłaściciel maj. Zalesie Bialskie.

Prometeusze.

Są to jakby przedświtowe promienie słońca, zanim jeszcze dzień wstał nad spowitą w szarej mgle ziemią, jeszcze ze snu nie zbudzoną. Gdzieś tam to słońce już świeci, świeci zawsze, jako Prawda nieskończona i odwieczna, ale jeszcze jego światło nie doszło do tego punktu niezmierzonego wszechświata i do tej chwili w czasie.

Lecz wśród mrowia istot żywych, kłębiących się na powierzchni odległych światów znajdą się zawsze jednostki wybrane, które, jak drobiny szlachetnego kruszcu, zmieszane z piaskiem pospolitym, wyczuwają zdaleka działanie zbliżającego się magnesu i wybiegają naprzeciw niemu, przejmując na siebie jego moc działania, tak i one, jakąś dziwną wrażliwością obdarzone, wchłaniają w siebie te przedświtowe słoneczne promienie Wiekuistej Prawdy, wybiegają ku nim całą duszą, żądną niewidzialnego światła, dają się niem przeniknąć i rozpłomienić i stają się same jego promieniami.

To, coby ich świat współczesny ujrzał dopiero po wielu może wiekach, w nich już się zrodziło. Jakby błyskiem bagnetu rażeni, ujrzeli — bez ich zresztą najczęściej współdziałania — to nieznane światło, z tego samego słonecznego źródła prawdy, lecz jakoś inaczej, odmienniej, innym blaskiem o niewidzianej dotychczas barwie świecące... I poszli za niem, bo nie mogli nie iść, tak ono było mocnem i bezwzględnem i stali się sami jego refleksem i sami, jak ono świecić zaczęli.

Świat w pierwszym momencie zdumiał, nie wiedząc, co w pierwszej rewelacyjnej chwili powiedzieć o tem niezwykłem

zjawisku i śmiał się może i klaskał w ręce z radości i podziwu. A potem — gdy jego mędrcowie oświadczyli, że niema innej prawdy ponad tę, która na świecie jest, albowiem oni ją posiadają całą... począł patrzyć z coraz mniejszym zachwytem na dziwne promienie, potem przyszedł lęk przed tajemnicą, którąby mogła przynieść ze sobą nieznane, niszczące może moce—a potem jeszcze, przywykły do wygodnego konserwatyzmu i samą naturą swą, myślącą tylko na podstawie bezpośrednio po sobie idących przesłanek, zmuszony, uznał przedświtowe promienie za absurd i śmiać się zeń zaczął, ale już inaczej, niż na początku — szyderczo i zjadliwie — wreszcie, logicznie zresztą, doszedł do przekonania, że to grozi tragiczną rewolucją i jak od bakcyla morowej zarazy odwrócił się z lękiem i nienawiścią i wydał wyrok potępienia i zagłady. Później działały już tylko stopy depcące, obute w gwoździe żelazne, bo świat zawsze pnie się do góry. Rozum swą rolę skończył. Wdeptano zawczesne promienie głęboko w ziemię, zmieszano je z błotem ulicznem, aż wyciekła z nich krwista czerwień bólu i cierpienia, aż zgasły, ostatnie serc tchnienie śląc ku dalekiemu słońcu.

Ale zostały resztki ich i prochy, boć co jest, można tylko zburzyć, zdruzgotać, ale zgładzić niepodobna. W tej, czy inne formie pozostaną zawsze, choć na proch skruszone, a gdy przyjdzie czas, że dobiegną do ziemi fale tego nieznanego dotychczas światła, ożyją w radości, a pokolenia następne zbiorą ze czcią te ich popioły, usuną ślady barbarzyńskiego okrucieństwa przodków nieświadomych i zawistnych i złożą je w świątyni królewskiej i wystawią im pomniki wiecznotrwałe, jako tym, którzy byli dawnym okupem ich obecnego szczęścia.

Historja świadczy o tem na każdej swojej stronicy.

Sprawiedliwości stanie się zawsze zadość, kiedyś, po latach, może dopiero w wieczności, u stóp mądrego i dobrego Boga, który wszystko wyrozumie i osłodzi. Ale zanim to nastąpi, ileż mąk i bólu przetrawiły w sobie biedne, prometeuszowe dusze.

Cóż one winne, że padło na nie to światło przedświtowe, że je wyczuły i przyjęły otwartem sercem i dobrą wolą i najwyższem przekonaniem rozumu. Znać prawdę, rozumieć jej skutki dobroczynne, wyciągać ku niej łaknące ramiona, rzucać je pełnemi naręczami tym, których szczęścia tak bardzo się pra-

gnie i... spotkać się ze wzgardą, pośmiewiskiem i prześladowaniem, a wreszcie potępieniem i kaźnią — to straszna tragedja ducha.

Dlaczegóż ludzie tak są ciemni i nielitościwie okrutni? Dla nich ta prawda jest tak jasną, tak wyraźną i oczywistą. Dlaczegóż tamci tego nie widzą? A jeżeli nie mogą, czy nie chcą widzieć — dlaczegóż im nie pozwolą kąpać się w tej jasności i jeszcze w twarz za to biją, a w końcu tracą na stosie, jak średniowieczną czarownicę!

Biedne prometeuszowe dusze! Mają swe szczęście wewnętrzne, bo rozkosz prawdy jest najwyższem szczęściem i szczęście wieczne, nieskończone polega istotnie na widzeniu Wiekuistej Prawdy twarzą w twarz... Lecz, gdy się ma szczęście własne, chciałoby się go użyczyć innym, obdzielić niem cały świat, iść i siać je jak ziarno chlebowe, by wszyscy go zaznali potrosze.

Umiejmy wyrozumieć te dusze, może szaleńcze w naszych oczach, może śmieszne, może zbyt radykalne na wiek, w którym żyjemy... i dajmy przynajmniej im samym cieszyć się szczęściem posiadania prawdy, choć jeszcze słońce nie wzeszło. *A. B.*

Umowy o pracę robotników według ustawodawstwa Polskiego

III.

(dokończenie)

Przy omawianiu obowiązków pracodawców zaznaczyć należy na wstępie, iż stanowią one przeważnie zobowiązania natury pieniężnej. Przepis art. 22 wprowadza na pracodawcę obowiązek wypłacania i obliczania należnego robotnikom wynagrodzenia w gotówce. Przepis tego art. ma charakter bezwzględny i robotnik, któremu wypłacono zarobek w innej formie ma prawo domagania się powtórnej wypłaty.

Wypłata wynagrodzenia powinna być dokonywana a) przy umowie zawartej na czas określony nie dłuższy niż 2 tygodnie — po upływie terminu umowy i conajmniej raz na dwa tygodnie, gdy termin umowny ten okres przekracza b) przy umowie zawartej na czas nieokreślony przynajmniej raz na

2 tygodnie. Są to przepisy iuris cogentis i okresów tych strony dowolnie przedłużać nie mogą. W razie zawinionej zwłoki w terminie wypłaty pracodawca obowiązany jest do opłacania od zaległej sumy procentów w wysokości od 2 do 3% miesięcznie, poczynając od dnia pozostawania w zwłoce. Wypłatę winien pracodawca uskuteczniać (art. 33) nie później jak zaraz po skończonym dniu pracy i wypłacanie nie może odbywać się w sklepach, karczmach, jadłodajniach i t. p. zakładach.

Art. 35 i 36 zawierają zakaz żądania przez pracodawcę od robotników wynagrodzenia za pomoc lekarską, nieprzewidzianą obowiązującemi przepisami, za dostarczenie lokalu pracy, oświetlenia i t. p. pobierania procentów od udzielanych pożyczek ani wynagrodzenia z tytułu poręczeń za jego zobowiązania cywilne. Pierwsze z tych przepisów zapobiegać mają ewentualnemu obniżaniu zarobków przez potrącanie należności za wymienione świadczenia, drugie zapobiec mają zbytniemu zadłużaniu się co w konsekwencji mogłoby doprowadzić do dużego i nieraz szkodliwego uzależnienia się robotnika od pracodawcy. Do dalszych obowiązków pracodawcy należy prowadzenie ksiąg płacy oraz innych wykazów niezbędnych dla przeprowadzenia kontroli w dziedzinie stosunków pracy, przechowywanych przez okres 5 lat, wydawanie w zakładach zatrudniających więcej niż 4 robotników bezpłatnie i w ciągu 7-miu dni od zawarcia umowy książeczek obrachunkowych oraz zapisywanie do nich każdorazowo wypłat z wymienieniem wszelkich potrąceń ustawowych i kar nakładanych zgodnie z obowiązującym na danym terenie regulaminem pracy.

Niezmiernie ważne przepisy, dotyczące potrąceń, które mogą być dokonywane z płac robotników zawierają art. 38 i 39. Pracodawcy wolno jest potrącać należności:

1) za dostarczone robotnikowi mieszkanie, światło, opał i górnikom materjały wybuchowe,

2) bieżące i zaległe daniny i opłaty publiczne jak składki na fundusz bezrobocia, Kasę Chorych i podatek dochodowy,

3) sumy egzekwowane na mocy tytułów wykonawczych i egzekucyjnych,

4) zaliczki pieniężne udzielane a conto wynagrodzenia oraz sumy należne za artykuły pierwszej potrzeby, pobrane w sklepach fabrycznych,

5) kary pieniężne, przewidziane regulaminem pracy.

Potrącenia wymienione w punkcie 1, 2, 3 i 4 nie mogą łącznie przewyższać połowy wynagrodzenia, przypadającego do wypłaty, kary zaś mogą być potrącane dopiero po uwzględnieniu wyżej wymienionych potrąceń i w sumie ogólnej nie mogą przewyżać $^{1}/_{10}$ wynagrodzenia faktycznie przypadającego robotnikowi za dany okres wypłaty. Wysokość za kary za poszczególne przekroczenie nie może przewyższać $^{1}/_{4}$ części dziennego zarobku.

Zajęciu sądowemu i administracyjnemu ulegać może wynogrodzenie robotnika jedynie do wysokości $^{1}/_{5}$ należnej wypłaty za wyjątkiem należności alimentarnych, gdzie granicę tę podniesiono do wysokości $^{2}/_{5}$, przyczem pozostałe $^{3}/_{5}$ wolne są już od wszelkich zapowiedzeń i zajęć.

Do ważniejszych jeszcze obowiązków pracodawcy należy wypłacenie rodzinie zmarłego robotnika t. zw. odprawy pośmiertnej. Wysokość takiej odprawy wynosi pełny dwutygodniowy ostatni zarobek w razie trwania stosunku najmu w danem przedsiębiorstwie conajmniej przez okres 10 lat i 4 tygodniowy, gdy umowa trwała więcej niż lat 20.

Odprawa należy się w całości jeśli robotnik pozostawił współmałżonka i dzieci względnie innych zstępnych. W wypadku zaś, gdy spadkobiercami są bądź tylko współmałżonek, bądź tylko zstępni, bądź inni krewni, mający ustawowe prawo do utrzymania i przez zmarłego za życia utrzymywani, odprawa wynosi połowę oznaczonej normy. Na tem zasadniczo wyczerpane byłyby obowiązki obu stron powstałe na skutek zawarcia umowy o pracę. W zakończeniu przejdę do zagadnienia wysokości wynagrodzenia, będącego istotnym warunkiem umowy o pracę.

Jak wynika z definicji samej umowy pracodawca obowiązany jest zawsze pracę robotnika wynagrodzić. W braku więc umówienia się o zapłatę obowiązek ten ze strony pracodawcy zawsze należy domniemywać. Wysokość wynagrodzenia zgodnie z art: 41 może być określona bądź w umowie indywidualnej bądź zbiorowej. Jeżeli zaś w obydwu takich wypadkach to nie nastąpiło lub wysokość takowego nie da się ustalić według zwyczajów miejscowych, przyjętych dla danej

kategorji robotników wówczas wynagrodzenie winno być ustalone według zasad słuszności.

*
* *

W materji ochrony prawnej zarobków robotniczych odnośne przepisy zawierają art. 46 i 47 Rozp. W pierwszym z nich znajdujemy postanowienia natury proceduralnej, dotyczące sporów wszczętych w sądach z tytułu umowy o pracę. Mają one charakter spraw pilnych i ferjalnych. Dotyczy to obecnie jednak tylko tych środowisk, w których dotąd nie ustanowiono, powołanych Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. (Dz. U. 37/28 poz. 350). sądów pracy, przeznaczonych wyłącznie do rozstrzygania spraw spornych cywilnych, wynikających ze stosunku pracy pomiędzy pracodawcą a robotnikiem tudzież do rozpoznawania spraw karnych o przekroczeniu przepisów prawnych o ochronie pracy najemnej.

Art. 47 omawia sprawę zaspokojenia należności robotników w postępowaniu egzekucyjnem i upadłościowem. Robotnikowi na zasadzie tego artykułu przysługuje prawo zaspokojenia swych należności według obowiązujących w tej dziedzinie przepisów w poszczególnach dzielnicach.

Na obszarze b. kongresówki przepisy w tej mierze zawarte są w art. 41 punkt 4-ty prawa o ustaleniu własności dóbr nieruchomych, przywilejach i hipotekach z roku 1818, oraz w art. 9-tym punkt 4-ty prawa o przywilejach i hipotekach z roku 1825. W myśl zaś zdania Rady Państwa Rosyjskiego z dnia 15 czerwca 1913 r. (Zbiór. praw. i Rozporządzeń N. 81) 13 r. poz. 1912 robotnikom zatrudnionym w przedsiębiorstwach przemysłowych, jak również ich rodzinom służy w tym wypadku tytuł do hipoteki prawnej. Na obszarze b. zab. pruskiego sprawę tę reguluje § 61 punkt 1-szy niemieckiej ordynacji upadłościowej z dnia 10 lutego 1877 r. zmienionej ustawą z dnia 17 maja 1898 r. w myśl, którego wierzytelności powstałe z tytułu stosunku najmu mają charakter wierzytelności uprzywilejowanych. Na obszarze b. zab. Austr. obowiązują przepisy Austr. ordynacji upadłościowej wprowadzonej 10 grudnia 1914 r. § 51. punkt 2-gi, gdzie należności robotników również, jeśli chodzi o kolejność zaspokojenia, należą do wierzytelności 1-szej klasy.

Dalsze i końcowe przepisy rozporządzenia dotyczą treści i formy regulaminu pracy oraz zawierają sankcje karne na wypadek gwałcenia lub nieprzestrzegania norm w nim zawartych.

Widzimy więc iż omawiane rozporz. zapełniło całkowicie lukę odnośnych Kodeksów Cywilnych w dziale umów o pracę, określając dość szczegółowo prawidła dla tego specjalnego typu kontraktów.

Prócz tego przepisy kodeksów stanowiących prawo ogólne dla umów, mają również każdorazowo zastosowanie przy regulowaniu stosunków pracy robotników o ile tylko rozporządzenie to nie zawiera wyraźnych odstępów lub nie wyłącza ich zastosowania.

Jak już zresztą zaznaczyłem na wstępie art. 66 rozp. zawiera przepis mocą którego wszelkie postanowienia regulujące warunki pracy mniej korzystnie dla robotników, niż to przewidują przepisy tegoż rozporz. są nieważne. Wynika więc, iż postanowienia odnośnych kodeksów nie stojące w sprzeczności z postanowieniami rozporządzenia, lub przez to ostatnie nie wykluczone a zapewniające robotnikowi jakiekolwiek bądź korzystniejsze uprawnienia, mają w dalszym ciągu zastosowanie do umów o pracę. Między innemi zastosowanie takie mają przedewszystkiem § 1160 A. K. C., uprawniający robotnika do żądania od pracodawcy w okresie wypowiedzenia stosownego czasu wolnego do szukania nowej pracy; §§ 1154b A.K.C. i 616 N.K.C. w myśl których jeżeli robotnik nie stawił się do pracy wskutek choroby lub innej ważnej przyczyny przez okres nie przekraczający jednego tygodnia to zachowuje jednak prawo do nienależnego mu normalnie wynagrodzenia za ten czas; § 879 p. 4-y A. K. C. i § 138 N. K. C., dotyczące nadmiernego pokrzywdzenia, w razie istnienia którego umowa jest nieważną, oraz art. 2214 prawa cywilnego obowiązującego w Województwach wschodnich, na zasadzie którego termin umowny o pracę określony umową stron nie może przekraczać okresu pięcioletniego.

W zakończeniu dodać należy, iż w dziedzinie ustawodawstwa społecznego rozporządzenie to jest niezmiernie cennym dorobkiem kodyfikacyjnym o tendencjach nowoczesnej myśli prawniczej. Posiada ono jednak również pewne braki Nie

podaje przedewszystkiem przepisów, któreby normowały umowy zbiorowe, regulujące warunki pracy i płacy dla całego nieraz obszaru lub całej danej gałęzi przemysłu. Pozatem przyjęte w rozporządzeniu 6-miesięczne przedawnienie zastosowane w praktyce zazwyczaj pozbawia robotnika możności dochodzenia swych należności. Skargę taką wnosi robotnik do sądu przeważnie po rozwiązaniu stosunku najmu, gdyż gdyby to uczynił w czasie trwania umowy, to z przyczyn zrozumiałych pozbawiony zostałby odrazu pracy, a zatem należności z przed roku lub kilku lat nie mogą stanowić przedmiotu skargi. W końcu rozporządzenie nie zawiera przepisu uprawniającego robotnika do żądania od pracodawcy stosownego wolnego czasu, na szukanie nowej pracy w okresie wypowiedzenia, co jednak w rozporządzeniu Prezydenta o umowie o pracę pracowników umysłowych zostało uwzględnione. *Kazimierz Szmagier.*

Stary, a wiecznie nowy Kościół.*)

W niedzielę Zielonych Świąt odprawia się suma w starym kościele parafjalnym. Organy huczą potężnymi akordami. Pięknie śpiewa mieszany chór śpiewaków i śpiewaczek. Kapłan uroczyście odśpiewuje prefację, po której następuje cisza przy ołtarzu i na chórze. Dzwonią na podniesienie. Dwa razy odmawia kapłan modlitwę, jedną nad białą Hostją, drugą nad winem w kielichu. Lud chyli kornie głowy przed majestatem Boga, który pod tak nędznemi postaciami obecny jest na ołtarzu. Jeszcze wierni trwają w swojem skupieniu, gdy naraz daje się słyszeć lekkie brzęczenie, które szybko wzrasta do twardego, hukliwego, powietrzem wstrząsającego łoskotu. Nad kościołem krąży aeroplan, którego motor głosi swoją pieśń, pieśń techniki dwudziestego stulecia. Tysiącletni sen stał się rzeczywistością: człowiek zawładnął powietrzem — lata. Duch ludzki odniósł triumfalne zwycięstwo.

We wnętrzu starego kościoła parafjalnego śpiewa nadal swoją pieśń, stary, święty Kościół. Jest to pieśń boskiego Ducha, wobec którego niczem jest duch ludzki. Nie strwoży się ani na moment przed wyjącą pieśnią motoru Ten, który Chrystusa i Piotra oglądał; widział on powstawające i ginące poko-

*) Myśli i hasła Monsignore Mörrnigera.

lenia, wznoszące się i upadające trony; słyszał łoskot pierwszego pociągu i turkot pierwszego automobilu — to też i lot człowieczy go nie wstrząsa. Kościół, pomimo tych wprost nieprawdopodobnych zwycięstw ducha ludzkiego—wskazuje ku dalej idącym wysokościom, aniżeli lot człowieczy sięga—ku wszechmogącemu Bogu, wobec którego najwyższej mądrości wszelki rozum ludzki z jego zwycięską cywilizacją, — ukorzyć się musi.

Rozum ludzki dokona jeszcze nieprawdopodobniejszych wynalazków, niż latanie. Kościół, kierowany duchem boskim, zostanie zawsze tym, którym był wtedy, kiedy go założył Bóg-Człowiek: niezachwianym w swoich posadach—miejscem łask—wieczną prawdą. Choć wiele widział i przeżył, pozostał tym samym: wiecznie młodą oblubienicą Jezusa, a być Jego członkiem jest największą łaską.

Nie mam tu na myśli ludzi, którzy za wszystkich jego czasów mienili się jego członkami, a byli właśnie tylko ludziskami. Sam kościół pozostaje zawsze boskim, czystym, bez zmazy. Nauka jego, jego sakramenta łask są boskiemi, czystemi, bez zmazy.

Pewien włoski malarz malował przepiękny obraz, w którego rysy wlał cały wdzięk i niebiańską piękność przeczystej duszy. Jakże się przeraził, kiedy wróciwszy po pewnej pauzie południowej znalazł obraz swój zeszpeconym. Ktoś zasmarował to piękne arcydzieło, przeciągnąwszy bezmyślnie pędzlem kilka razy po twarzy. Zgnębiony malarz, jak umiał, starał się poprawić obraz. Jednakowoż nieszczęście powtórzyło się po raz drugi i trzeci. Zrozpaczony, postanowił przyczaić się i przyłapać sprawców, co mu się też wnet udało.

Oto z balkonu sąsiedniego domu, przyglądała się pracy mistrza, małpa, a skoro tylko się oddalił, skoczyła do pracowni i wodząc pędzlem po płótnie, chciała także ową sztukę pokazać.

Niektórzy ludzie postępują, jak ta małpa; napadają i obwiniają Kościół, czyniąc z arcydzieła Katolickiego Kościoła — karykaturę. Gdyby ci zaślepieńcy—za których należy się modlić — zechcieli studjować historję Kościoła, wnet przekonaliby się, jakie popełniają małpiarstwo. Niechaj się nadal złoszczą, wykpiwają i z nienawiścią odnoszą do Kościoła; z tem większą radością i triumfem, ci prawdziwi katolicy, sekundując swojej wierze — wznoszą pieśń na cześć swojego świętego, powszechnego, katolickiego Kościoła. *Z.*

Na froncie walki o religję, moralność i kulturę.

Dwa zjazdy nauczycielstwa. — Tylko rozwój związku chrześcijańskiego uratuje sytuację. — Rola żydów w Polsce. — Społeczeństwo zapomina o kwestji żydowskiej. — Czy wolno katolikowi współdziałać z socjalistami?

Na początku lipca odbyły się w Krakowie dwa zjazdy nauczycielstwa polskiego: 1) Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego i 2) Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Obydwa te zjazdy, reprezentujące tendencje zapatrywania i potrzeby dzisiejszych pedagogów i kierowników naszej młodzieży— odbywały się w zupełnie innej, przeciwnej można powiedzieć atmosferze i z tego względu będzie rzeczą charakterystyczną i ciekawą przeprowadzić między niemi pewne linje porównawcze. Oto co pisze K.A.P. o obydwu zjazdach:

„Związki powyższe reprezentują różne ideologje: pierwszy opiera swą działalność na zasadach religijnych i narodowych, a w dziedzinie społecznej hołduje zasadom ewolucjonizmu i solidaryzmu chrześcijańskiego, a drugi—dąży do usunięcia religji ze szkoły, często zwalcza Kościół i duchowieństwo, a w dziedzinie społecznej wyznaje zasady radykalizmu, niekiedy skrajnego.

Dwa zjazdy cechował różny poziom kultury. Kiedy Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe w poważnym nastroju dyskutowało nad najważniejszemi zagadnieniami wychowania młodzieży, poświęcając całe swe obrady problematowi, który zaprząta dziś umysły nietylko społeczeństwa polskiego, ale i innych narodów cywilizowanych, — to zjazd radykalnego Z. N. S. P. stał się terenem namiętnych walk politycznych, sprawiających wrażenie jakiegoś wiecu prowincjonalnego, oraz wystąpień przeciwko nauczaniu religijnemu, Kościołowi i duchowieństwu katolickiemu.

Fanatyczną wprost nienawiścią do Kościoła zionęły przemówienia pp. nauczycieli: Wiącka, Kosińskiego, Bernata i Fiszera. Nominacja ks. prof. Żongołłowicza na stanowisko wiceministra W. R. i O. P. stała się przedmiotem również napaści na kler katolicki. W tej sprawie p. Kosiński zgłosił wniosek następującej treści:

„Zjazd stwierdza z ubolewaniem, że nominacja ks. Żongołłowicza jest dalszym etapem wykonywania programu najbardziej wstecznej, księżej międzynarodówki i dążeń do zagarnięcia przez nią wychowania młodzieży, dążeń, wyrażonych w encyklikach papieskich, o chrześcijańskiem wychowaniu. Zjazd kategorycznie protestuje przeciwko tej nominacji i wzywa zarząd główny do poczynienia wszelkich starań w kierunku cofnięcia nominacji. Polska winna być pozbawiona wpływów klerykalnych, tak bardzo szkodliwych.

Zjazd wzywa zarząd główny do poczynienia wszelkich starań, celem ustawowego wprowadzenia szkoły świeckiej".

Do jak chorobliwej wprost nienawiści dochodzą niektórzy wychowawcy z Z. N. S. P. świadczy następujący ustęp z przemówienia p. Kosińskiego:

„Żyjemy wobec groźby wzmożenia się klerykalizmu, a dowodem tego są odbywające się Kongresy Eucharystyczne, które mają swój ukryty cel" (sic!).

Już nie po raz pierwszy gwałtownie był zwalczany okólnik p. Bartla, regulujący praktyki religijne dla młodzieży szkolnej.

Całą swą nienawiść zjazd Z. N. S. P. do Kościoła katolickiego wyładował w następującym wniosku, przyjętym przez Zjazd:

„Wobec powtarzających się ataków kleru zjazd wzywa zarząd główny do zebrania materjałów w sprawie tych ataków. Na podstawie zebranego materjału zarząd główny winien wnieść memorjał do rządu z prośbą o wzięcie nauczycielstwa i szkoły w obronę przed atakami kleru, oraz dążyć do wkraczania na drogę sądową w każdym poszczególnym wypadku.

Zjazd domaga się zniweczenia okólnika Bartla w sprawie praktyk religijnych młodzieży szkolnej.

Zjazd wzywa zarząd główny do zaprotestowania przeciw dwu biskupom, którzy drukiem w wydawnictwach swych obniżają autorytet organizacji nauczycielskiej i stwarzają warunki do jej osłabienia.

Zjazd domaga się rozdziału Ministerstwa oświaty od Ministerstwa Wyznań.

Wniosek kończy się niczem nie umotvwowanym i na niczem nie opartym atakiem na księży katechetów.

Wniosek powyższy obliczony jest tylko na demagogję. Humorystycznie brzmi wprost wezwanie do rządu o „obronę" nauczycieli ze Związku radykalnego przed klerem katolickim. A już wprost fałszem jest oskarżanie dwóch ks. ks. Biskupów, nie wymienionych jednakże z nazwiska, o obniżenie autorytetu organizacyj nauczycielskich w swych wydawnictwach (!).

Na uwagę zasługują dwa wnioski odrzucone, jeden domagający się od rządu pomocy dla zagrożonej polskości na kresach, drugi, wzywający zarząd gł. Związku, by przez polityczne angażowanie Związku nie obniżał powagi organizacji.

Świadczy to, jak słuszne są niejednokrotnie podnoszone obawy społeczeństwa o los młodych pokoleń w szkołach powszechnych, wychowywanych przez nauczycieli, wyznających zasady ideowe Z. N. S. P.

W imię prawdy musimy zaznaczyć, że większość nauczycielstwa, zgromadzonego w Z. N. S. P., na szczęście, nie wyznaje antyreligijnych i radykalnych zasad przywódców Związku, zachowuje się jednak biernie i bojaźliwie wobec tupetu przywódców.

Przewodnictwo zjazdu Z. N. S. P. spoczywało w rękach pp. senatora Nowaka, posła Smulikowskiego (obaj z B. B. W. R.) oraz posła Nowickiego (Wyzwolenie)."

Możnaby powiedzieć: jacy kierownicy, takie i uchwały. Niestety, związek, który ma takich kierowników jest właśnie najsilniejszym i najliczniejszym związkiem nauczycielstwa.... Inny przebieg miały obrady Nauczycielstwa Chrześcijańsko-Narodowego. Podajemy je za „Gazetą Warszawską':

„Imieniem komisji weryfikacyjnej przedstawił p. Glapiński (Poznań), iż na Zjazd przybyło 149 delegatów kół z całego kraju, przytem bierze udział 351 członków, nie będących delegatami.

W sprawie szkolnictwa polskiego zagranicą, ref. Żórawski (Warszawa). Zjazd wyraził cześć rodakom naszym zagranicą za utrzymywanie i prowadzenie szkolnictwa polskiego, w szczególności zaś siostrom nauczycielkom szkół parafjalnych w Stanach Zjednoczonych i zapewnił nauczycielstwo polskie zagranicą o swej szczerej chęci niesienia im wszelkiej pomocy.

Szereg wniosków uchwalono w sprawie szkolnictwa polskiego w Rumunji, m. in.:

postulat do rządu o zawarcie z Rumunją konwencji, uznającej obustronne dyplomy i świadectwa szkolne. Wnioski w tych sprawach uchwalono przez aklamację manifestując w ten sposób swe zainteresowanie i łączność duchową ze szkolnictwem polskiem zagranicą.

Z szeregu wniosków sekcji pedagogicznej (ref. p. Sozański z Łucka), wymienić należy następujące:

Zjazd domaga się, by program szkoły powszechnej opierał się na zasadach chrześcijańskich i narodowych; w programie tym należy położyć nacisk na wartości wychowawcze dziejów narodu polskiego, usuwając wszelką jednostronność i tendencyjność.

Wobec tego, iż wychowanie publiczne winno odpowiadać nietylko moralnym i intelektualnym, lecz również i gospodarczym potrzebom społeczeństwa, należy większą uwagę zwrócić na zagadnienia gospodarcze. Programy winny być dostosowane do istniejących obecnie stopni organizacyjnych szkół. Ponadto uchwalono domagać się zwiększenia ilości godzin nauki języka polskiego do sześciu w wyższych klasach szkół powszechnych, zwiększenia liczby państwowych pedagogów, uwzględnienia przy kształceniu nauczycieli nauczania ogrodownictwa i bartnictwa oraz usunięcia ze szkół powszechnych podręczników szkolnych, zwłaszcza elementarzy, w których pomijane są idee Boga i Ojczyzny.

Imieniem komisji wnioskowej p. Rąb z Łodzi referował szereg wniosków, nadesłanych przez koła Stowarzyszenia. Wnioski te domagają się m. in.:

dokonywania mianowań nowych sił i przenoszeń nauczycieli najpóźniej do 15 sierpnia przed rozpoczęciem roku szkolnego;

zmniejszenia liczby godzin nauczania języka ruskiego w szkołach powszechnych polskich na kresach do 2 godzin tygodniowo;

przy załatwianiu spraw personalnych przez władze szkolne I i II instancji powinny być brane pod uwagę kwalifikacje nauczyciela i jakość jego pracy

i dobro szkoły, a nie przynależność do tej lub owej organizacji zawodowej względnie społecznej, albo też stronnictwa politycznego;

Ministerstwo W. R. i O. P. i podległe mu władze winny objektywnie traktować wszystkie organizacje oświatowe i nie szykanować nauczycieli za prace w pewnych organizacjach;

przyśpieszenia formalności przy przenoszeniu na emeryturę.

Specjalną uchwałę powziął Zjazd w sprawie popierania Komitetu Floty Narodowej oraz zbiórki na kupno okrętu handlowego.

Następnie uchwalono szereg wniosków Komisji społeczno-oświatowej (ref. p. Karczmarek z Poznania), wzywających członków do prowadzenia akcji oświatowej pozaszkolnej w organizacjach społecznych, stojących na stanowisku ideologji chrześcijańsko-narodowej; stwierdzając, że obecnie używane na kursach dla dorosłych podręczniki nie odpowiadają wymogom dydaktycznym i odznaczają się indyferentyzmem pod względem religijno-wychowawczym, Zjazd wezwał zarząd główny do poczynienia starań o wydanie podręczników, opartych na zasadach chrześcijańsko-narodowych".

Pewną część wniosków podajemy in extenso:

I. Stowarzyszenie zabrania swoim członkom ograniczać się tylko do obowiązkowej pracy w szkole.

II. Nauczyciel stowarzyszony nie ma prawa być biernym w pozaszkolnej akcji wychowawczej i kształtującej typ obywatela Polski, jej duszę i oblicze kulturalne.

III. Nie wolno nauczycielowi stowarzyszonemu zaniedbać żadnej sposobności pogłębienia wiadomości i zdobycia umiejętności w dziedzinie pracy społeczno-oświatowej.

IV. Terenem pracy społeczno-oświatowej nauczyciela stowarzyszonego, zależnie od jego uzdolnień i przygotowania, winny być istniejące i powstające organizacje społeczne o wyraźnej ideologji chrześcijańskiej i narodowo-państwowej.

V. Nauczyciel stowarzyszony nie zniechęca się przeciwnościami, ani ucieka przed odpowiedzialnością; służy jak najlepiej umiłowanej, jasnej i zwycięskiej idei, współdziałając szczerze z ludźmi innych zawodów i warstw, dla dobra jednostek, rodzin, społeczeństwa i Państwa.

Jedynym skutecznym antidotum przeciw tendencjom antyreligijnym i radykalnym Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych jest rozwój Chrześcijańsko-Narodowego Stowarzyszenia Nauczycieli. To też jego pracami, trudnościami i planami winno zainteresować się całe społeczeństwo. Dobrze więc zrobił „Głos Narodu", podając w numerze z dn. 8 lipca b. r. dane cyfrowe z działalności tej organizacji:

„Stowarzyszenie liczy ogółem 12.050 członków zorganizowanych w 11 oddziałach i 346 Kołach. Najsilniejsze liczebnie jest Koło poznańskie (2.857 członków), następnie pomorskie (1827 członków), dalej lwowskie (1.428), warszawskie (1.139), śląskie (1.035), łódzkie (538) i t d. Oddział krakowski jest stosunkowo słaby, gdyż liczy zaledwie 192 członków.

Stowarzyszenie podjęło bardzo wcześnie akcję propagandy PWK. Jako pierwsza z organizacyj nauczycielskich zgłosiła już 10. X. 1927 r. w Dyrekcji PWK. swą współpracę i prosiła o wytyczne dla pracy przygotowawczej. Delegat Stowarzyszenia brał udział w obradach Komisji wystawy Poznańskiej przy Departamencie Szk. Powsz M. W. R. i O. P. Ze względu na szczupłość miejsca przydzielonego Stowarzyszeniu, nie mogło ono przedstawić należycie swej działalności. Wystawa objęła czasopisma i dzieła Stowarzyszenia, jak: Nauczyciel Polski, Szkoła, Kwartalnik Pedagogiczny, Nauczyciel Pomorski, Gazeta Śląska, Młody Polak, Informator Nauczycielski, Pragmatyka Nauczycielska, Ustrój Szkolnictwa, Tydzień Szkoły Pracy. Sprawozdania Zarządu Głównego za poszczególne lata. Poza tem wyłożono album z fotografjami domu we Lwowie, prowadzonych burs i seminarjów nauczycielskich i t. d. Na drugiej ścianie umieszczono wykres, wykazujący na tle hasła „Bóg i Ojczyzna" rozwój Stowarzyszenia na terenie całej Rzeczypospolitej, pod tym wykresem umieszczono statystykę rozwoju Stowarzyszenia.

W dziale samopomocy koleżeńskiej prowadził Zarząd w r. 1929 energiczną akcję, która jednak spotykała się z nieprzezwyciężonemi ogólnemi trudnościami natury gospodarczej. Prawie 40 procent mieszkań nauczycieli i nauczycielek jest wilgotnych, zagrzybionych, niemożliwych w zimie do ogrzania, ba, często dłuższy okres z braku opału, zupełnie nieogrzewanych. Budynki szkolne, te pracownie nauczycielskie, w których cały dzien prawie spędza nauczyciel—są nieomal w 45 procentach obrazem budzącym zgrozę pod względem wyglądu, higjeny i wymiarów. Są to lokale nie zasługujące wogóle na nazwę sali szkolnej.

W domu Zdrowia „Modrzejów" w Zakopanem leczyło się w r. 1929—221 osób; na jednego chorego przypada 66 dni leczenia. Frekwencja w Domu Zdrowia stale rośnie; o skuteczności leczenia świadczy fakt, że nawet ciężko chorzy po kuracji w „Modrzejewie" w 100 proc. stają do pracy zawodowej. W Domu Zdrowia w Szczawnicy leczyło się 13 osób. W roku ub. były pomieszczone kolonje w Gdyni, Jastarni i Borze. Zarząd zabiegał o pomoc dla członków w różnych miejscowościach klimatycznych. Członkowie korzystali ze zniżek w Rabce, Truskawcu, Iwoniczu, Inowrocławiu. Zniżki te były wydatne. Zapomóg pieniężnych udzielano na leczenie, na regulowanie długów zaciągniętych dla reformowania zdrowia, w razie dłuższej choroby i t. d."

Rozwój i zwycięstwo chrześcijańskiego związku nauczycielstwa—to sprawa pierwszorzędnej wagi. Obowiązkiem społeczeństwa katolickiego jest poprzeć wydatnie wszelkiemi dostępnymi środkami tę pożyteczną placówkę. Wszak nie jest nam wszystko jedno, kto wychowuje i będzie wychowywał i uczył nasze dzieci! I nic nie pomogą tutaj żadne biadania i skargi. Na czyn radykałów i masonów, którzy wytworzyli w Polsce w ciągu jej 10-letniego istnienia swój silny związek nauczycielski—można odpowiedzieć tylko pozytywnym czynem: oto niech związek nauczy-

cieli chrześcijańskich stanie się energiczniejszym, sprawniejszym w działalności, a przez to liczniejszym i silniejszym od swego rywala, niech całe społeczeństwo przyłoży do tego rękę!

Przejdźmy do innych spraw. W poprzednim numerze poruszyliśmy pewien fragment kwestji żydowskiej z okazji polemiki prasowej, która nastąpiła po śmierci Posnera. Obecnie podajemy za „Dziennikiem Bydgoskim" (158) szereg faktów, które rzucają ponowne światło na rolę żydostwa w Polsce:

„Żydzi musieli się znowu przypomnieć skłopotanej Polsce.

W Kałuszu, powiatowem mieście Małopolski Wschodniej, znanem z bogactw solnych, bojowa drużyna, złożona z przeszło dwudziestu komunistów żydowskich, wybiła szyby w gmachu sądowym, w mieszkaniu naczelnika sądu i zdarła tablice z budynku starostwa. Stwierdza to urzędowa Polska Agencja Telegraficzna, oględna i oszczędna, gdy idzie o objawy buty i zbrodni żydowskiej.

Komuniści kałuscy, kropelka w bolszewicko-żydowskiej bajorze, truwającej powietrze polskie — brali w ten sposób pomstę za męski, ob atelski wyrok sądowy, zapadły we Lwowie, skazujący trzech komunistycznych zbrodniarzy żydowskich za zdradę stanu na szubienicę.

To widmo stryczka nad żydowską szyją zamąciło nawet słoneczne nastroje, panujące na minionym zjeździe światowych literatów w Warszawie. Niemiecki poeta Toller wstawiał się w imieniu obrony praw człowieka u władz polskich za skazanymi. Pisze o tem „pełna najlepszych nadziei „Frankfurter Zeitung".

Oczywiście — niech cała Polska spłonie w komunistycznym pożarze, byleby włos nie spadł ze zbrodniczej, żydowskiej głowy. Dopiero, gdy bolszewizm, obaliwszy wał polski, rozszaleje się na zachodzie Europy, zagraniczni krytycy sądowego barbarzyństwa polskiego zmienią zdanie — po niewczasie.

* * *

Źle robi żydostwo że się przypomina sądownictwu polskiemu, bo ma z niem dużo niezałatwionych rachunków.

Weźmy pierwszy z brzegu Czortków. Czerń żydowska ma tam na sumieniu życie dwóch żołnierzy z Korpusu Ochrony Pogranicza. Pół roku minęło, gdy przyszło w Czortkowie do bójki między zaczepionymi, trzema żołnierzami polskimi a nahalną tłuszczą żydowską. Semicka tłuszcza, będąc w przewadze, wpędziła uciekających żołnierzy do Seretu, gdzie dwóch z nich utonęło. Władze aresztowały dwunastu najwinniejszych żydów; miasteczko zawrzało oburzeniem przeciw zbrodniarzom; sam rabin miejscowy uspakajał i odżegnywał się imieniem ludności żydowskiej od sprawców zbiorowego mordu.

Gdyby ofiarami byli żydzi — opinja i prasa żydowska nie ustawałaby w wołaniu o wyrok i mobilizowałaby korespondentów zagranicznych na rozprawę sądową. Słomiany ogień polski zgasł rychło i pokrył popiołem obojętności sprawę i sprawców żydowskich.

* * *

Albo niedaleki od Czortkowa Husiatyn, gdzie w darowanym przez hr. Gołuchowskiego rodowym pałacu mieszka rabin-cudotwórca.

Chaluce (młodzi żydzi, przygotowujący się do zawodu rolniczego w Palestynie) napadli gromadnie na folwarku p. hrabiego na chrześcijańskiego fornala — i zatłukli go na śmierć. Widocznie pragnęli się zaprawić do walk z Arabami. Mord ten uszedł nawet większej uwagi polskiego społeczeństwa— a sądowe koleje zabojców są ogółowi nieznane.

* * *

Katolicki Lwów czeka od roku na zadośćuczynienie. Ma niem być proces sądowy polskich akademików, aresztowanych w pamiętnych dniach profanacji procesji Bożego Ciała przez rozwydrzoną studenterję żydowską.

Zakneblowano wtedy usta biskupom, stwierdzającym swoją powagą fakt profanacji; na niezapierającą się wiary ojców młodzież polską posypały się represje, puszczono w ruch policyjne kolby — a starosta grodzki we Lwowie przebąkiwał nawet o karabinach maszynowych. Sądowy proces miał sie odbyć w tempie błyskawicznem.

Rządowy pęd jakoś dziwnie zmalał, bo procesu dotąd nie ma. Prawda — zachodzi obawa, że proces, wytoczony katolikom i Polakom może zamienić się w sąd nad żydami.

* * *

W Rudkach, mieścinie położonej na szlaku Lwów — Sambor wybuchł niedawno pożar. Burmistrzuje tam żydowski aptekarz Friedman.

Miejscowa straż pożarna była tak dobrze jak rozbrojoną Sikawki nie było w remizie pożarnej, gdyż p. Friedman kazał nią policjantom gminnym opróżniać baseny jajczarskie jednego z żydowskich przyjaciól, radnego miasta. Brak było również koni strażackich, gdyż pojechał niemi inny żydek na jarmark. Nawet na alarm nie można było zadzwonić z ratuszowej wieży, bo wejście na wieżę prowadzi przez pokój, który p. Friedman zajął na apteczny magazyn, do którego nie można było odszukać kluczy.

Donosi o tem wszystkiem nie jakiś „antysemitnik“, ale najlojalniejsza wobec żydów, lwowska „Gazeta Poranna“, unikająca wszelkich zadraśnięć, mająca żydów w redakcyjnym składzie.

Szczęście to dla p. burmistrza, traktującego Rudki gorzej niż własny folwark, że pastwą ognia padły wyłącznie domy chrześcijańskie, białe kruki we wschodnio-małopolskich miastach. Gdyby pożar był strawił domostwa żydowskie — byłby charmider dopiero. Ale zagrody gojów niech zdrowo płoną. Przybędzie miejsca dla żydów.

Wy, co tak obojętnie spoglądacie na wyrastające u nas żydowskie handle, zapamiętajcie sobie dobrze drobny obrazek z Rudek. Od kupieckiego łokcia do burmistrzowskiego łańcucha — droga niedaleka A chyba nie chcemy dożyć żydowskiej niewoli także na Pomorzu i w Wielkopolsce.

* * *

Dużo zamieszania przysparza Polsce papa Grynbaum ze swoją familją. Już drugi jego synalek wpadł w sieć policyjną za komunizm. A przecież poseł Grynbaum, wódz sjonistycznych tysięcy, wygrażający nam za spoczynek niedzielny utratą Pomorza, Lwowa i Wilna — to oczko w głowie „wy

branego" ludu. Jeżeli cały naród żydowski zamierza wychować tak jak synów, to zaiste nie będzie w Polsce jednego żyda nie komunisty.

Synowie posła Grynbauma i im podobni obrazują krzywdę polskiego akademika w Polsce. Niema dla niego często miejsca na uniwersytecie, bo zajął je żydowski kandydat-komunista. Każda obława policyjna, każda rozprawa o komunizm, wydobywa na wierzch winnych akademików żydowskich, których nie rozpacz i nędza, ale nienawiść do polskiej ojczyzny, żądza przewrotu i zniszczenia rzuca w ramiona bolszewizmu.

Idą w świat skargi żydowskie na więcej niż konieczne ograniczenia na uniwersytetach — ale nie słyszeliśmy jeszcze, by starsze pokolenie żydowskie zwróciło się do młodszego z upomnieniem niepodsycania wywrotowych prądów w Polsce. Widzi w nich niechybnie wspólną przyszłość.

* * *

Wyrwaliśmy zaledwie parę ogniw z żydowskiego łańcucha pętającego Polskę. O matactwach poborowych, defraudacjach skarbowych, intratnych bankructwach, lichwiarskich operacjach, oszustwach i demoralizacjach w każdej formie—możnaby pisać tomy, ku obudzeniu energji władz i czujności społeczeństwa.

* * *

Potęga żydostwa w Polsce wzrosła po maju jeszcze bardziej. Zagraniczna prasa żydowska, lub żydom zaprzedana wypowiada nawet pochwały z tego powodu pod adresem sanatorów.

Targujący się między sobą o każdą piędź i kość — nie widzimy, jak żydostwo zawłada coraz potężniej naszem bogactwem i życiem narodowem".

Fakty bardzo znamienne i mówiące dużo. Ci, co wprowadzili Polskę w odmęt ostrych konfliktów, wewnętrznych są głównie współwinni temu, że społeczeństwo skłócone i rozproszkowane wewnętrznie zapomniało o najważniejszych problematach swojego życia kulturalnego i gospodarczego. Przeciętny Polak dzisiejszy zapomniał prawie zupełnie o kwestji żydowskiej, zainteresowanie nią spadło do minimum. A życie przecież idzie naprzód i wymaga coraz to nowych metod, coraz nowych bastjonów ochronnych przed zalewem żydostwa. Tymczasem stare są napoły zburzone, a nowych nie widać...

* * *

Niedawno „Rzeczpospolita" w № 182 poruszyła ciekawe zagadnienie: „czy Kościół pozwala na współpracę katolików z socjalistami".

We Francji — pisze „Rzeczpospolita" — to zagadnienie dość stare zaczęto dyskutować na nowo z powodu wyborów w Bergerac i Lorient i niektórych nowych publikacyj.

U nas kwestja ta nie została nigdy do końca przedyskutowana.

Kiedy O. Jan Urban w „Przeglądzie Powszechnym" (maj i czerwiec 1927 r.) poruszył sprawę stosunku katolicyzmu do socjalizmu, kie-

rując się nauką Kościoła, spotkał przeciwstawienie się socjalistów i niezrozumienie katolików.

Tymczasem jest to kwestja dawno przesądzona w Kościele i literaturze Zachodu. Świeżo porusza ją O. du Passage w „Etudes". Była ona oświetlona w pracach ks. Gayraud i O. Sertillanges.

O. du Passage pisze: „Jeżeli katolicy i socjaliści spotykają się czasem dla osiągnięcia zadania określonego i ściśle ograniczonego, to z tego wynika, że te zetknięcia praktyczne wymagają rewizji zasad jaknajsurowszej".

W nauce Kościoła niema dogmatu, któryby przeciwstawił się interwencji państwa w sprawach ekonomicznych i kolektywizacji środków produkcji i przewozu. Sprawa takiego czy innego ustroju gospodarczo-politycznego sama w sobie, o ile ustrój ten nie podkopuje zasad etyki chrześcijańskiej, nie obchodzi Kościoła. Jest to kwestja do rozstrzygnięcia dla ekonomistów i społeczników - praktyków, czy ustrój taki istotnie wzmoże dobrobyt społeczeństwa, zamiast go jeszcze głębiej podkopać. Kwestja praktyczna, nie religijno - moralna.

Ale taki kolektywizm o ile chce być przez Kościół uznany, nie może całkowicie usunąć własności prywatnej. Nie może uznawać dogmatu walki klasowej. Nie może utrzymać ścisłej spójni z materjalizmem, atakować rodziny, propagować amoralizm pogański, zwalczać Kościół.

Jeżeli więc chodzi o akcję na krótki dystans, i to akcję, niesprzeciwiającą się nakazom Kościoła, sumienie katolika może ją uznać. Wszakże i tak codziennie wśród pracy, interesów. życia towarzyskiego jesteśmy otoczeni przez Filistynów! Nie sposób zamknąć się w gminach wyznaniowych co to skądinąd odcięłoby nas od wszelkich wpływów na społeczeństwo. Ale, jak brzmi zagadnienie zupełnie praktyczne w Polsce: czy katolikowi wolno być socjalistą?

Oczywiście są to pytania zupełnie różne i różne też powinny być odpowiedzi. Na pytanie, czy katolikowi wolno być socjalistą, można dać odpowiedź tylko negatywną, powołując się na szereg orzeczeń papieskich, no i na samą ideologję socjalistyczną, tak sprzeczną z zasadami Kościoła. I przy tej sposobności trudno powstrzymać się od uwagi, że, niestety, w Polsce znaczna część robotników, chodzących do Kościoła i przyjmujących Sakramenta św. należy do organizacyj socjalistycznych—za fakt ten zresztą, co już nieraz mieliśmy sposobność podkreślić — bardziej odpowiedzialną jest inteligencja katolicka, niż nieuświadomiony robotnik.

Natomiast na drugie pytanie, czy wolno katolikowi, czy też organizacji katolickiej współpracować w pewnych wypadkach z socjalistami, trudno odpowiedzieć: nie. Życie współczesne jest zbyt skomplikowane, aby pozwalało na stworzenie całkowitej i bezwzględnej separacji ugrupowań reprezentujących różne ideo-

logje na terenie politycznym, czy gospodarczym. Może się zdarzyć, że na terenie samorządu, izb pracy, lub kasy chorych socjaliści postawią wniosek zupełnie zgodny w treści (nie w motywacji) z zasadami zawartymi w Encyklice Rerum Novarum. Trudno zwalczać taki wniosek dlatego tylko, że został on postawiony przez socjalistów. Doktryna katolicka nie jest teorją bezwzględnej walki i nie ma na celu wyniszczenie przeciwnika, lecz raczej nawrócenia go. To też katolik społeczny musi sobie uświadomić, że są wypadki (a m. in. gdy chodzi o zasady), w których w stosunkach z socjalistami winien być bezwzględny i bezkompromisowy, a są znowu inne okoliczności, w których należy nawet z nimi współpracować dla dobra państwa, społeczeństwa, a nawet religji. Przykładem tego są chociażby rządy koalicyjne, tworzone zagranicą, a także i w Polsce przez stronnictwa katolickie wraz z socjalistami. Gabinety te nie spotkały się wcale z potępieniem Stolicy Apostolskiej, a uczestniczyli w nich wybitni działacze katoliccy—duchowni i świeccy, których trudno posądzać o oportunizm.

Ostatnio sprawa współpracy katolików z socjalistami stała się w Polsce aktualna z powodu t. zw. Centrolewu i zjazdu krakowskiego, w którym uczestniczyła Chrześcijańska Demokracja W tej sprawie ukazał się w № 188 „Polski" artykuł bardzo ciekawy, napisany przez jednego z wybitnych publicystów katolickich, który podajemy in extenso:

„Jedną z głównych przyczyn zaostrzonej dzisiejszej sytuacji wewnętrznej państwa i coraz większej przepaści pomiędzy obozem majowym a opozycją rządową, są bez wątpienia metody sanacji w stosunku do opozycji. Jeszcze dziś łudzi się obóz pomajowy, że taktyka rozbijania poszczególnych stronnictw opozycji i wprowadzania w nie demoralizacji i zamieszania, przyniesie korzyści dla swego obozu, a zmniejszy siłę opozycji. Dla każdego objektywnego obserwatora są to tylko złudzenia. Podjazdami, choćby najbardziej ryzkownemi wojny się nie wygrywa.

Ostatnio metody te były zastosowane w stosunku do Stron. Chrześcijańskiej Demokracji z racji zjazdu rady naczelnej tego stronnictwa. A więc na szereg dni przed zjazdem pewna ajencja puściła w ruch wiadomości, że Ch. Dem. sprzeniewierzyła się swym zasadom, biorąc udział w kongresie krakowskim Centrolewu, że zhańbiła swe sztandary z Matką Boską, niosąc je w pochodzie obok czerwonych sztandarów socjalistycznych, że postąpiła wbrew zakazowi władzy duchownej, biorąc udział w Centrolewie i t. p. „zaprzaństwa".

Gdyby te wszystkie zarzuty wypływały z serca szczerze katolickiego i gdyby miały na celu naprawdę obronę świętości katolickich, można było-

iby poważnie nad temi zarzutami zastanowić się. Obawy te jednak o prawowierność Ch. D. pochodzą ze źródła, które dotychczas podmywało zasady religijne i moralne narodu, które podsycało walkę przeciwko Kościołowi. I stąd odrazu nieufność czytelnika, że nie chodzi tym panom o obronę zasad katolickich, ale o wyrachowania polityczne.

Przechodząc do meritum samych zarzutów, okazuje się z oświadczenia krakowskiej Ch. D., że ani jeden sztandar Ch. D. nie znajdował się na kongresie Centrolewu, a zatem nie mógł paradować z socjalistycznemi. Co do zarzutu, że Ch. D. postąpiła wbrew zakazowi władzy duchownej, biorąc udział w kongresie, to również okazuje się, że Ch. D. ani nie zwracała się do władzy duchownej o zezwolenie, ani też nie otrzymywała od niej zezwolenia, ani zakazu. Episkopat polski, stojąc na straży zasad wiary i moralności, trzyma się zdala od taktyki politycznej stronnictw, o ile taktyka ta nie narusza w niczem zasad katolickich. Episkopat nie miesza się do walki politycznej przeciwnie, usiłuje ją wszelkiemi rozporządzalnemi. środkami złagodzić i doprowadzić do pojednania powaśnione obozy.

Zachodzi pytanie, czy Ch. D. sprzeniewierzyła się swym zasadom, biorąc udział w Centrolewie? Kilkakrotne oświadczenia Ch. D. stwierdzają katogorycznie, że udział Ch. D. w Centrolewie sprowadza się do obrony prawa i konstytucji i to środkami legalnemi. Z punktu widzenia katolickiego nie można zatem Ch. Dem. posądzać o sprzeniewierzenie się swemu programowi, gdyż obrona legalnego ustroju państwa i walka z nadużyciami jest prawem i obowiązkiem każdego obywatela.

Szerzenie fałszywych wiadomości o Ch Dem. nie doprowadziło do rozbicia tego stronnictwa, a przeciwnie tego rodzaju metody bardziej je jeszcze scementowały. Powinno to być nauką dla przeciwnej strony, że czas już skończyć z temi metodami, wywołują one bowiem nietylko przeciwny skutek, ale obrzydzenie u bezstronnych obywateli.

A co najgorsze, do czego to wszystko doprowadzi? Czy nad tem pytaniem zastanawiają się poważnie ci, co trzymają w swych rękach ster władzy w państwie?"

W historji narodu zdarzają się wypadki, które wymagają skupienia wszystkich sił społecznych bez względu na przekonania i programy w obronie pewnych zasadniczych interesów zbiorowości. Kościół nietylko temu nie przeszkadza, lecz przeciwnie—nawołuje do zgody i jedności pod warunkiem, że zasady katolickie nie zostaną w niczem naruszone.

Takim wypadkiem był np. u nas okres inwazji bolszewickiej, który skupił wszystkich pod jednym sztandarem w obronie niepodległości.

Takim drugim wypadkiem jest współczesna walka pomajowego systemu rządzenia z parlamentaryzmem i wolnymi zrzeszeniami społecznymi w kraju, która zjednoczyła wszystkie ugrupowania polskie w obronie pewnych, wyznawanych przez nie

wspólnie zasad życia zbiorowego. Zasady te przeciwstawiane przez centrolew sanacji nie są bynajmniej sprzeczne z doktryną katolicką, a brzmią one: poszanowanie obowiązujących ustaw kontrola rządu przez parlament, oszczędna polityka gospodarcza itp.

Centrolew nie jest nowym stronnictwem, lecz porozumieniem kilku stronnictw o różnych programach dla zrealizowania pewnych celów doraźnych. Wynika stąd, że żadne z wchodzących do niego stronnictw nie wyrzeka się swojego programu, natomiast współdziałanie dyktykuje ze względów taktycznych każdemu z kontrahentów nieprzejaskrawianie przynajmniej chwilowo swoich odrębności. I tak np. ani P.P.S., ani Wyzwolenie podczas ostatniej sesji parlamentarnej nie wysuwały zwykłych swoich wniosków o skreślenie katolickich działów budżetu wyznań i oświaty.

Naszym zdaniem w tym tylko wypadku porozumienie i współdziałanie na terenie politycznym i gospodarczym z ugrupowaniem socjalistycznym jest dla katolika niemożliwem, jeżeli ma na celu realizowanie postulatów, sprzecznych z zasadami katolickiemi. Wówczas bowiem kontrahent katolicki poświęciłby swoje zasady względom taktycznym. Jeżeli jednak tak nie jest, żadnych zarzutów katolikom robić nie można, że porozumiewają się ze swoimi rodakami z innych obozów w sprawach ważnych i potrzebnych dla Polski.

Do tematu tego jeszcze powrócimy. *S. J. K.*

DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

Malowidła ścienne J. H. Rosena w katedrze Ormiańskiej we Lwowie.

Na jednej z najdawniejszych ulic Lwowa [1]) wznosi się starożytna budowla, ocieniona, otoczona dziedzińcami, odwiecznemi lipami i kruzgankami arkadowemi, gdzie noga przechodnia stąpa po płytach grobowych o ledwie już czytelnych napisach w nieznanym języku, niezrozumiałym alfabetem nakreślonych. To katedra ormiańska, jedna z osobliwości lwiego grodu. Powstała ona

[1]) ul. Ormiańskiej.

w XIV-go wieku, ale bywała rozszerzona, przebudowywana i przerobiona niejednokrotnie w ciągu stuleci. Kościół ten miał pierwotnie kształt równoramiennego krzyża greckiego, uwieńczonego 12-to boczną kopułą, lecz później przedłużono nawę główną, co nadało całości formę krzyża łacińskiego. W XVIII wieku starożytna ta świątynia została niemiłosiernie „zbarokowaną“: jednostajny tynk pokrył dawne malowidła i rzeźbione ozdoby, młotek zniszczył gzymsy i głowice o rysunku wschodnim; ołtarze, ambona, konfesjonały — wszystko musiało przybrać „modną” szatę baroku banalną i bez charakteru. W XIX wieku katedra nie została otoczona należytą opieką, i w takim stanie zaniedbania i niemal ruiny przeszła w 1903 roku w ręce dzisiejszego pasterza swego, Najczcigodniejszego X. metropolity Teodorowicza.

Nowy Arcybiskup postanowił zwrócić starożytnej budowli dawny wygląd i pierwotną świetność. Przez ćwierć wieku, poprzez burze dziejowe Wielkiej Wojny, pracował on cierpliwie i niezmordowanie z pomocą fachowych artystów: oczyścił ten ciekawy zabytek rodzimej sztuki ormiańskiej z obcych naleciałości, wzniósł nowy portal od ulicy Krakowskiej, ozdobił kopułę mozaikami w stylu starochrześcijańskim (Chrystus i baranki) — wedle projektu prof. Józefa Mehoffera -- wydłużył i powiększył nawę główną, wydobył z pod stiuków barakowych resztki dawnych rzeźb i ornamentów kamiennych. Pozostawało ważne i nader trudne zadanie: pokrycie ścian odpowiedniemi malowidłami, jak było dawnemi czasy.

Pod koniec roku 1926 X. Arcybiskup Teodorowicz powierzył tę pracę młodemu, mało jeszcze znanemu artyście, którego niepospolity talent odgadł intuicyjnie.

Artystą tym był Jan Henryk Rosen, syn żyjącego dotąd Jana Rosena, cenionego malarza-batalisty, zwłaszcza epoki napoleońskiej. Życie jego biegło dotąd „zygzagowatą linją”, jak pisze o nim prof. Drescher: podróże zagranicą (po Francji, Szwajcarji i Anglji), kilkomiesięczne studja w paryskiej pracowni religijnego malarza Luc-Olivier-Merson, działalność literacka, życie w okowach i na końcu w czasie wielkiej wojny, wreszcie praca biurowa w Ministerjum Spraw Zagranicznych. Nic nie zdawało się zapowiadać w młodym Rosenie znakomitego artystę Aż oto nagle „jak Minerwa uzbrojona z głowy Jowisza, tak Jan Henryk Rosen wyskoczył niespodzianie z biur Ministerstwa Spraw Za-

granicznych",[1]) i jednym susem zajął pierwsze miejsce pomiędzy polskimi malarzami obecnej doby.

Jan Henryk Rosen niełatwe, jakeśmy mówili, podejmował zadanie: ściany swieżo odnowionej katedry ormiańskiej były źle oświetlone, poprzecinane małemi oknami na pola asymetryczne; przestrzenie niewielkie utrudniały perspektywę. Lecz młody artysta nie zniechęcił się przeszkodami: zabrał się niezwłocznie do dzieła — na swój sposób: zatopił się w „Summie św. Tomasza, w Żywotach Świętych, i komunikując codzień, zaczął malować z zapałem przy świetle elektrycznem, — o ile słoneczne nie dopisywało. Praca ta trwała 3 lata. Dziś (t. j. zaledwie od kilku miesięcy) dzieło jest ukończone: zdumiewa ono, olśniewa i zachwyca.

Przekraczając próg świątyni, jest się przedewszystkiem uderzonym cudowną harmonją kształtów i barw. Ściany boczne nawy kościelnej są urozmaicone z każdej strony trzema oknami i parą płaskich pilastrów, gładko złoconych od góry do dołu, które doskonale wiążą polideromowane mury ze starym rzeźbionym stropem drewnianym, wschodniej o czerwono-złotej ornamentacji. Wybornie obmyślana dekoracja ścienna tworzy trzy pary obrazów, obramowanych motywami ormiańskiemi, zapożyczonemi ze starych rękopisów liturgicznych. Na prawej ścianie kompozycje przedstawiają sceny ze Starego lub Nowego Testamentu: widzenie Eljasza, ofiarę Abrahama, Ścięcie Św. Jana Chrzciciela, Zwiastowanie. Na lewej ścianie 14-tu Świętych Wspomożycieli, oraz mistrzowskie malowidło „Pogrzeb św. Odi; lona". W prezbiterjum zaś Pastuszków Hołd i Ukrzyżowanie; wreszcie w absydzie Ostatnia Wieczerza.

Aby dać czytelnikowi pojęcie o dziele Rosena, trzebaby mu pokazać dobre fotografje[1]); suchy opis nie da o niem należytego wyobrażenia; trzeba jednak spróbować, fente de mieux.

Ścięcie św. Jana jest chronologicznie najpierwszem z serji tych mistrzowskich malowideł; przepych iście wschodni szat i akcesorjów, sztywność hieratyczna postaci, wszystko — nawet znamienny sposób trzymania nóg — przypomina bizantyjskie mozaiki Rawenny, ów wspaniały pochód dworu cesarza Justynjana

---

[1]) prof. Drescher.

[1]) N. p. wspaniałe albumy liczące 25 plansz, wydane we Lwowie u Wieleżyńskiego, Piekarska 1 c.

z jednej, a cesarzowej Teodory z drugiej strony, który się rozwija wzdłuż fryzu w mrocznej bazylice św. Witolisa.

Natomiast *Zwiastowanie* podobne jest w swej archaicznej prostocie do fresków szkoły Beurońskiej na Monte Cassino: Anioł bez skrzydeł, poważnie pozdrawiający strwożoną Dziewicę, w białym krużganku o smukłych koluminkach, za któremi w głębi przesuwa się wizja przyszłości: Chrystus dźwigający Krzyż, na tle sylwetki bogobójczego miasta Jeruzalem,—a podpis głoszący słowami Gabrjela, że „Królestwu Jego nie będzie końca" (Łuk. I.33) zdaje się być w dziwnej sprzeczności z tem bolesnem widzeniem przyszłych upokorzeń Mesjasza. [1])

Pogrzeb św. Odilona uchodzi za najpiękniejszą kompozycję z całego cyklu Rosena; nasze pisma ilustrowane podawały kilkakrotnie jej reprodukcje, tak że ogólnie znaną jest polskiej publiczność. Aby jednak dobrze zrozumieć jej znaczenie, trzeba wiedzieć, kim był św. Odilon. Ten opat Cluny wprowadził w klasztorach swojego zakonu w 998 roku święto Zaduszne, które z czasem zostało rozciągnięte przez Stolicę św. na cały Kościół katolicki. — Scena przedstawia krużganek klasztorny; poprzez jego arkady widać nocne niebo usiane złotemi gwiazdami; 6-ciu mnichów (portrety znanych we Lwowie Duchownych ormiańskich) niesie na ramionach zwłoki św. Odilona (portret świątobliwego kardynała Mercier, który umarł w trakcie malowania tego obrazu). Twarz zmarłego, opromieniona jasnością, odcina się wyraziście na ciemnem tle nocy. Obok mnichów niosących mary, 3 duchy zakapturzone niosą świece żółtym płomieniem jarzące, towarzysząc do grobu dobroczyńcy swemu; dwóch zakonników zdaje się nic nie widzieć; trzeci przerażonemi oczyma spogląda na upiory, jakby zmysłom swym nie wierzył. Przodem kroczy następca św. Odylona, opat św. Majolus, w infule i z pastorałem, przyodziany we wspaniale malowaną kapę z czarnego aksamitu z atłąsową pomarańczową podszewką.

Dzieło Rosena w katedrze ormiańskiej znalazło już swego poetę,—a raczej swoją poetkę, — w osobie p. Kazimiery Iłłakowiczówny, która w tomiku wierszy p. t. „Z głębi duszy" umieściła cały cykl p. t. „Teksty do obrazów Jana Henryka Rosena". Oto np. wiersz poświęcony *„Pogrzebowi św. Odylona":*

---

[1]) Napis ten jest po polsku; późniejsze będą po ormiańsku.

„O święty Odylonie,
dusz zmarłych patronie,
idziemy tłumnie,
my, zmarli, przy twej trumnie.
Zapomnieni byliśmy przez żywych,
tyś nas za swe dzieci przyjął nieszczęśliwych.
Zetlali od czasu, rozszarpani przez śmierć na nice,
oblókłszy się w co kto miał—niesiemy za tobą gromnice".

Lewa ściana zajęta jest przez *14-tu Świętych Wspomożycieli*, tak zwanych z powodu skuteczności ich wstawiennictwa u Boga w poszczególnych potrzebach. (Są oni szczególnie czczeni we Francji pod nazwą: „les 14 Saints Ansciliaires", i w Niemczech jako „die 14 Nothelfer"; w niektórych prowincjach południowych Włoch, np. w Kalabrji i na Sycylji, kult ich jest podziśdzień niezmiernie popularny). Oto ich imiona, i atrybuty ikonograficzne: *św. Błażej* z 2-ma skrzyżowanemi gromnicami—wzywany od bólu gardła; *św. Djonizy*, biskup i męczennik, niosący w rękach własną głowę ściętą—broni skutecznie od nagabywań szatańskich; *św.*; *Pantaleon* z rękami przygwożdżonemi — patron od suchot; *św. Akacjusz* w cierniowej koronie — od bólu głowy; *św. Cyrjak* djakon — od chorób oczu; *św. Małgorzata* i *św. Barbara* z wieżą — od nagłej śmierci; *św. Eustachy* z jeleniem, *św. Wit*, 15-to letni męczennik i *św. Erazm* biskup Kampanji.

Pozostali czterej święci są osobno, na mniejszych przestrzeniach pomiędzy oknami: oto np. znana scena z życia *św. Egidjusza* (cz. Idziego): król Teodoryk (w V wieku) poluje na łanię przyswojoną przez św. Pustelnika, która drżąca chroni się pod opiekę jego; stojąc przed tym obrazem myśli się mimowoli o życiu św. Genowefy, wyczarowanem na murach paryskiego Panteonu przez Puvisa de Chavannes.

Dalej *św. Krzysztof* — Ekristopkorus — dźwigający na olbrzymich barkach Dzieciątko Jezus; patronowi podróżników w ogóle, Stolica Święta w ostatnich latach powierzyła w szczególności opiekę nad lotnictwem i samochodami. Tu rycerski *św. Jerzy* zabija smoka, a tam *św. Katarzyny Aleksandryjskiej* martwe zwłoki przeniesione są przez Aniołów (bez skrzydeł) na górę Synai, jak świadczy Kolekta jej święta. Wiadomo, że ta

wielka męczennica, która w dysputach zwyciężyła pogańskich mędrców, jest patronką katolickich filozofów i uczonych.

Przychodzi z kolei mówić o *ukrzyżowaniu*, największej dotychczas kompozycji Rosena. Tu znów niepodobna nie porównać jej w myśli z „Ukrzyżowaniem" Fra Angelika we florenckim klasztorze Św Marka, — ale nasz polski malarz nic na tem nie traci. Obaj artyści nie przedstawili tej chwili dziejowej historycznie, lecz ugrupowali na Kalwarji największych miłośników Krzyża. Na ciemno-czerwonem gładkiem tle odcina się hieratyczny krucyfiks w stylu romańskim. U jego stóp św. Piotr dźwigający w żylastych ramionach kawał opoki (petra) ze swą rzymską bazyliką; św. Łukasz z obrazem M. B. Częstochowskiej, którą wedle tradycji miał wymalować; św. Longin, setnik rzymski, który przebił bok Chrystusowy, Najśw. Panna oparta na ramieniu Ucznia miłowanego; św. Benedykt o długiej swej brodzie, św. Franciszek z Asyżu, św. Teresa z Lisieux, św. Grzegorz Oświeciciel, apostoł Armenji (portret X. arcybiskupa Teodorowicza); św. Kazimierz królewicz, św. Jan Vianney, proboszcz z Ars, o ascetycznym profilu i św. Tomasz z Akwinu. Na drugim zaś planie: św. Jan Kapistran, który się przyczynił do Unji Ormian z Rzymem na Soborze Florenckim 1439 r., św. Jan Nepomucen, bł. Andrzej Bobola; pod samym krzyżem św. Szczepan i dwaj nowocześni kandydaci do beatyfikacji: O. Karol de Foncauld, apostoł Sahary i męczennik meksykański O. Mignel Pro, SJ.

Jako „pendent", a raczej przeciwstawienie do „Ukrzyżowania oto: *„Hołd Pastuszków"*: Najśw. Panienka, młodziutka, promienna, siedzi na środku obrazu z Dzieciątkiem na kolanach; czterech Aniołów (zawsze bez skrzydeł), odzianych w śnieżną biel, adoruje maleńkiego Pana. Na przedzie Pastuszkowie, dusze proste i szczere, o zewnętrzu pół dzikiem i nieokrzesanem, cisną się z darami do Bożej Dzieciny. Jeden z nich pół nagi, ogorzały, złożył ręce w niemym zachwycie i ekstatycznym wzrokiem wpatruje się w upragnionego Mesjasza. Z boku św. Józef przygląda się tej scenie.

Doszliśmy wreszcie do absydy, gdzie jako uwiecznienie dzieła stanęła *„Ostatnia Wieczerza"*. W środku pola na ciemnem tle poprzecinanem 7-miu białemi arkadami, między któremi zwieszają się lampy, poważna postać Chrystusa (trochę przypo-

minającego stylem Albrechta Dürera); po obu stronach po 6-ciu apostołów, wszyscy w bieli, prócz jednego Judasza. Czarna jego postać odcina się od twarzy; snać artysta chciał zilustrować słowa Zbawiciela o zdrajcy: „Jesteście czystymi, ale nie wszyscy“ (Jan XIII.10) Złocista komka absydy, pokryta modrą siatką, ślicznie odbija światło padające z góry przez witraże, w których przeważa ciepły kolor żółty. Oświetlenie „Wieczerzy“ jest znakomite; cała kompozycja tonie w złotawem świetle, i w swej nieskalanej bladości robi niezapomniane wrażenie. Fizjonomje Apostołów, ruchy, wyrazy, rozmaitych typów i charakterów, życie które tryska z tego obrazu — wszystko to przykuwa widza. Czuje się — co mi potem potwierdzono — że to same portrety: ale jakże wyborne, jak zgodnie z psychologją Ewangelji dobrane!

Kończyć trzeba — a tu się czuje, że się właściwie nic nie powiedziało, i że te martwe bezbarwne słowa nie dają najmniejszego wyobrażenia o dziele J. H. Rosena. Trzebaby samemu oglądać te freski [1]), aby ocenić niesłychane bogactwo pomysłów i delikatność wykonania, mistrzostwo rysunku i harmonijną grę kolorów; miękkie fałdy liturgicznych szat starożytnego kroju i przepych złotych haftów lub drogich kamieni; stalowe błyski rycerskich zbroic i mruganie złocistych gwiazdek, roziskrzonych na ciemnych firmamentach.

Wspomnieliśmy mimochodem o anielskiem malarzu z Fiesole, o Tuvis de Chavannes, o szkole Benedyktynów z Benzou i o bizantyjskich mozajkach w Rawennie. Ale to tylko nasze osobiste reminiscencje. Rosen ich nie naśladuje: on jest przedewszystkiem *sobą*; a kto chce głębiej wnikać w jego dzieło, niech otworzy serce na oścież na objęcie tego, co w tym artyście z Bożej łaski jest najcenniejszem: — wzniosłość duszy prawdziwie chrześcijańskiej, która w utworach jego się objawia i z nich promieniuje.

S. R.

---

[1]) Wyrażenie niedokładne, gdyż malowidła ścienne Rosena nie są wykonane al fresco, t. j. na świeżym tynku wodnemi farbami,)lecz al secco, t. j. na suchym białkowemi farbami.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Po kongresie w Poznaniu Rozkołysały się dzwony w świątyniach Poznania!... Szeroko, doniośle niosły zaklęty w spiżowych głosach hymn, wieściły ziemi zdarzenie niezwykłe. Obiły się echa o śnieżne szczyty Karpat, o najeżoną fabrycznemi kominami granicę Śląska, o wielkopolskie równiny, o sine fale Bałtyku i zapadły w borach litewskich i na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. W najpiękniejszą szatę przyoblekła się ziemia najbujniejsze, od lat dawnych niewidziane, bogactwa swych plonów na siebie przywdziała i skąpana w najjaśniejsze od niepokalanych stropów niebios szczodrą dłonią sypane, pogodne blaski słońca, zasłuchana w ciszę błękitu, wielbiła w one dni wielkość Boga Utajonego. Bo oto po latach nawałnic i burz, jakie biły o zręby gmachu kultury narodowej, zakusów wrogich na istotę bytu i narodowego trwania i życia, po ciężkich zmaganiach z siłami zewnętrznemi i stokroć cięższemi załamaniami się wewnętrznemi taka nieodparta tęsknota wcisnęła się do dusz i ogarnęła serca, że naród, zginając kolana. kornie czoło pochylił przed najświętszą tajemnicą Utajonego Boga. Uwierzył! uwierzył, że Bóg, który dla człowieka ukrzyżować się pozwolił. musi być wszechogarniającą Miłością, która przenika świat, jak światło słoneczne i jako słońce, jest ona źródłem życia i jego początkiem, przyczyną życia i jego radością. Gdyby zbłąkany wśród ciemnej nocy wędrowiec, uchwycić mógł siłą swego pragnienia jeden promyk słońca z poza grubej nocy zasłony, gdyby ów promyk przez magiczne zaklęcie zamknął w maleńką lampkę, to światło jednego owego promyka starczyłoby mu na życie jego całe. A niepojęta dobroć Boga sprawiła, iż Bóg całego siebie, słońce wszechogarniającej Miłości zamknął w maleńkiej H stji dla tych, którzy go pragną i którzy wierzą. Szczęśliwi! Oczyma wiary oglądają oni Boga, cieszą się najidealniejszem szczęściem, dla wyrażenia którego brak słów w mowie ludzkiej, postokroć szczęśliwi i od aniołów szczęśliwsi, bowiem najwyższe piękno, Boże Ciało, za pokarm dla umęczonych, stroskanych, uciśnionych i cierpiących dusz przyjmują. A Chrystus w Eucharystji utajony z nieogarnionych rejonów Dobra i Piękna zstępuje na każde zawołanie do nędzy ludzkiej, na ropiejące rany i wrzody ludzkości kładzie balsam kojący, leczy trądy i bolączki dusz On, Wszechmocny Bóg, On—Władca, pierwsza przyczyna i ostateczny cel istnienia. Uwierzył naród, że najgenjalniejsze. na konstrukcjach rozumu zbudowane teorje społeczne—to półśrodki, że najpiękniejszą szlachetnością owiane hasła i prądy — to piękne złudzenia, jeżeli je Duch Boży nie ożywia. Uwierzył naród w cudowną moc Eucharystji i w murach prastarego grodu nad Cybiną złożył hołd Bogu Utajonemu. Rozkołysały się dzwony w świątyniach Poznania, wieściły ziemi zdarzenie niezwykłe publicznego całej Polski uwielbienia dla Chrystusa-Króla. Przez ziemię polską przeszedł ożywczy prąd wiary, w duszę Narodu padła iskra miłości Bożej, drgnęły serca uczuciem czystszem, piękniejszem, przez rzesze ludzkie wprzągnięte w jarzmo powszednich trosk i walk, przez nędze życia, ubóstwo i trud, przez poczynania, zamiary, nadzieje, powiało ożywcze zbawcze tchnie-

nie łaski Bożej. „Pro Christo"!... dla Chrystusa utajonego w Eucharystji wiernych tysiące spieszyły na wielki sejm dusz do Poznania, na wielki modlitewny festyn uwielbienia i czci dla Najświętszego Serca, posłuszne na najsłodszy zew płynący poprzez wieki ze szczytu Golgoty: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pra ujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę". Wiara, wiara żywa. owa nieprzezwyciężona siła i dźwignia życia w boskim porywie miłości „skupiła myśli w jedno ognisko i jedno ognisko duchy", pchnęła je do Eucharystji, jako do źródła lepszego nadprzyrodzonego życia, zródła łaski, świętości, mocy i cudu. Dusza polska, nękana była zwątpieniami, trapiona chaosem pojęć i wierzeń, znużona długiem błądzeniem na manowcach i rozdrożach, na których usiłowały ją zaprzepaścic złe i wrogie moce. Dusza polska spragniona była Boga i świętości, łaknęła odrodzenia i odrodzenie to znalazła. A więc teraz, gdy już zamilkły echa modlitewnych hymnów i na umysły padla zwykła szara codzienność powszedniego dnia, cudowne działanie Eucharystji w duszy polskiej powiedzie naród do nowych przeznaczeń i celów. Wiara w Eucharystję stworzy Eucharystji cud: Dobro wcieli w czyn piękno wniesie w życie polskie, a na ugorach naszego intelektualnego życia ziarno Miłości siać będzie.

Sursum corda! Wznieście serca wy wszyscy, których męczy okrutna troska o Polski jutro, których przeraża groza chmur na niebie polskiem zebranych. Nie rozpaczajcie wy wszyscy, komu niedola łzy oczy przesłoni a gorycz zaleje serce, ktorzyście o ratunek zwątpili i którzy cierpicie. Bo oto Pan z Wami! Stanęła dusza Polski u źródła, z którego czerpiąc, nie zginie a żyć będzie. Na drogę, która do zbawienia wiedzie i zwycięstwa, wkroczył duch Narodu, pomny na słowa Zbawiciela: „Jam jest Prawda, Droga i Żywot Wieczny."

A. G.

Szanownych naszych Czytelników, którzy zapomnieli opłacić prenumeratę za ostatnie miesiące, prosimy o uregulowanie należności. Tym, którzy będą zalegali dłużej niż 4 miesiące, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę numeru.

WARUNKI PRENUMERATY *„PRO CHRISTO"*:

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	40 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży.